

Wincenty Pol.

ROK MYŚLIWCA

Nakład Księgarni J. K. Żupańskikgo.

Drezno.

W Drukarni J. I. Kraszewskiego. 1870.

WSTĘP.

Jednym z odcieniów życia naszego wiejskiego jest myśliwstwo. Zamiłowanie do niego jest tak starem jak dzieje ludzkie i stawało się niekiedy powołaniem dla całych epok i dla całych warstw społeczeństwa; ztąd też łączą się z życiem myśliwego tradycje, zwyczaje i obyczaje narodu, zostające w bezpośrednim związku z całym oddechem i życiem miejscowej natury.

Przechowanie tych zwyczajów jest zadaniem Roku myśliwca; wszakże, gdy jej oderwanie od- głosów i widoków natury i od kolejnych zmian w przeciągu roku zrozumieć nie można, połączyłem tradycje myśliwego z Zegarem niebieskim, z Głosami i widokami natury, oznaczając jak w każdym miesiącu gwiazdy stoją, jakie głosy natury uderzają ucho, jakie widoki natury przesuwają się przed oczyma i jakie się w każdym miesiącu polowanie godzi:

Stary to związek myśliwego z niebem. Myty greckie przedstawiają Dianę boginię łowów, z księżycem na nowiu nad czołem; pół-bogi i bohaterowie byli myśliwymi; łucznicz z napiętym łukiem, jest panującym znakiem niebieskim w zwierzyńcu na czas łowów walnych, a już za czasów chrześcijaństwa obrali sobie myśliwi św. Huberta za patrona łowów i jest wiele przysłów myśliwskich przywiązanych do świąt dorocznych:

"Włodarz czeka na trop ciepły,
A łowca na skrzepły."

"Między matkami, jak się zajesieni,
Najdzie Bartłomiej najprzód trop jeleni."

"Na Michała
Łowcy chwała!"

Najważniejszym jednakowoż jest przysłowie o św. Hubercie, bo jest regułą w myśliwstwie:

"Quousque medio aevi sui stabit,
Sanctus Hubertus dona sua dabit."

coby w przekładzie tak oddać można:

"Św. Hubert tak długo będzie dary dawał,
Pokąd będzie pośrodku pory łowów stawał."

Jakoż, jeżeli się główne polowanie na ptactwo, mianowicie na podloty, poczyna w czerwcu, koło św. Jana, kończy się już polowanie wszelkie około św. Kazimierza królewicza, a właściwie liczy sobie myśliwy 16 tygodni polowania przed św. Hubertem, a 16 po św. Hubercie, bo:

"Na św. Kazimierza
Pokój dla łowcy i zwierza."

To jest od św. Anny do św. Kazimierza, kiedy czas królewskich łowów poczyna się w wigilią św. Michała, a kończy się w wigilią do Trzech króli. Ztąd jest także przysłowie:

"Sieć ostatnią trzej królowie Rozpinają po dąbrowie."

Z przekąsem mówią o myśliwym, że:

"Zje wolu, a zabije ptaszka..."

pochodzi to ztąd, że się nie pilnujemy pory łowów.

W krajach gdzie czas i sposób polowania jest opisany prawami i ściśle przestrzegany, zwierzyna stanowi jedno z ważniejszych rubryk dochodu i jest w pewnym czasie ważnym artykułem pożywienia miejscowej ludności, bo tańszą bywa od mięsa zwierząt domowych.

Zapewne przyniesie czas i u nas tego rodzaju ulepszenia i może się stanie źródłem dochodu, co dziś marnotrawnie bez pożytku ginie. Uregulowanie myśliwstwa jest i warunkiem i skutkiem uregulowanej i prawnie określonej własności.

Pisząc Rok myśliwego, chciałem zdać sobie i drugim sprawę z widoków i wrażeń natury, pośrodku której żyjemy i które, lubo przelotne, składają jednakowoż tło całego życia.

Kto wśród natury żyje, nie czuje tyle potrzeby zdawania sobie sprawy z jej głosów wymownych i z jej czarownych widoków; ale kto powołaniem swoim odcięty się widzi

od żywego oddechu natury, dla tego staje się potrzebą wdrożenie się w tajemnice powszechnego żywota, aby zdołał pochwycić i ocenić głosy i widoki natury, zrozumieć je w sobie i dopełnić ten brak ciągłego związku z naturą, w chwili gdy się znajdzie wśród wiejskiej ciszy, pod sklepieniem drzew cienistych, lub pod namiotem gwiaździstego nieba.

ZEGAR NIEBIESKI DOROCZNY.

Odkąd z niczego Bóg dźwignął zrab świata,
Płyną jednako i wieki i lata;
Na gwiazdy patrzy w niebo ziemia stara
I liczy doby wiecznego zegara
Po znakach nieba i po gwiazd obrocie,
I wielka sprawa w niebios kołowrocie
Prowadzi wiernie, od wieka do wieka,
Narody w dziejach, w pokoleniu człeka.

Więc gdy Byk idzie na niebieską paszę,
To w pola ciągną za nim trzody nasze;
Więc kiedy Panna sierp podniesie siny,
To chór żniwiarek pospiesza w caryny;
A kiedy Strzelec łuk napnie gotowy,
To się i w kniei poczynają łowy;
A kiedy Wodnik panowanie trzyma,
To leją deszcze, albo śnieży zima
Tak pory roku, a i niebios czasy
Dają świadectwo na pola i lasy,
I w związku stoi każda ziemską sprawą
Z świadectwem onem, co Bóg gwiazdą dawa.

Więc żyj w świadectwie i świadectwo dawaj,
I pod gwiazdami jak w swym domu stawaj,
Znaj gwiaździstego nieba starą kartę
I stróża-gwiazdę i stróża-aniola,
Bo życie nasze o tyle tu warte,
O ile z niebem człek je związać zdoła.

STYCZEŃ.

ZEGAR NIEBIESKI NA STYCZEŃ.

O nowem lecie na styczniowym niebie
Mrugają gwiazdy mrozem wyiskrzzone,

Gdy lodem ścięte wszystko w koło ciebie
Jest jak na święto niebo wystrojone.
Oczy aniołów — tak lud gwiazdy zowie,
Patrzą czuwając i trzymają strażę,
I czy się zbłąkasz w stepie, czy w dąbrowie,
To znana gwiazda drogę ci pokaże.
Wysoko tedy, na południe nieco,
Stoi Perseusz; obok niego świecą
Węże Meduzy, a kędy się słania
Szlak mlecznej drogi, Woźnica przegania;
Prawie na grzbiecie jego Kózka siadła,
I mleczna droga ku wschodowi spadła.
Na południowy zachód dość wysoko
Skrzydlaty Pegaz ponęci twe oko,
I w tejże stronie odszukasz już tedy
Koło Pegaza, głowę Andromedy.

Na południowym wówczas już zapadzie
Stoi Wieloryb, a od niego w prawo
Nad głową jego, już się Baran kładzie;
Byk na południu przyświeca jaskrawo;
Na południku Kwoczka wówczas wodzi,
Na małym wschodzie nizko Syrjusz wschodzi
I zije z paszczy Wielkiego Ogara.
Po świetle jego, co jest najjaskrawsze,
Na nocnem niebie odszukasz go zawsze.
W prawo od niego, ale wyżej nieco,
Tam kędy gwiazdy w Wielkim Mieczu świecą,
Znajdzie się Orjon, pod nim Zając zwija,
A na południu Gołąb' się wybija;
A dalej kroczy pobratymców para:
Kastor i Poluks stoją obok siebie
Na małym wschodzie, Lew na wschodzie całym,
A w głowie bliźniąt powoli się grzebie
W kole Zwierzyńca, Rak krokiem nieśmiałym.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE

Całunem śniegu pokryta, odlega ziemia w śnie twardym. Tylko wronę ptactwo kracze na powietrzu, tylko tropem zdradza się zwierz. Noc długa, a o żer niełatwo; dzień zdradza, bo na śniegu wszystko już widne zdaleka, więc co lotne i bezpieczne, zbliża się do mieszkań ludzkich we dnie, a zwierz szoruje długimi nocami po śniegu, tropi słabszego, lub rozgrzewa się biegiem na mrozie.

Kościelne kawki trzymają się wież i hałasują i trwożą się gromadnie, gdy się na zimową zanosi burzę. Dachy miejskie, strzechy po siołach i stare lipy i grusze osiadają wrony i żywią się po targach, gnoiskach i śmieciakach, tak na wsi jak w mieście; z nad sadu lub płotu skrzeczy pojedynczo wesoła i fertyczna srocza, tak oswojona z całą sprawą domu, że się ani drobiowi, ani psu domowemu nie chce umknąć z pola i że się ledwo z pod nogi człowieka podrywa .

Za miastem lub wioską zbierają się kruki przy padłe, i teraz, choć nietyle co latem, stróżliwe; przy nich znajdzie się czasem gawronów kilka, które się od wielkiej odbiły gromady i zimując z nami, trzymają się naprzemian kruków albo wron.

Na te pobojuwiska ściągają się psy pod wieczór, a nocą lisy niekiedy; na twogę zaś szczekają czasami przez noc całą ku stronie padła zwrócone psy wsiowe, czując tam wilka.

Z drapieżnych ptaków sokolego lotu, rzadko i na krótko tylko pojawi się jaki, spadając z góry na kuropatwy, które się w trwożliwym stadku tulą pod zaspami śniegu, lub pod obrosłą zboczę przypadły, albo biją na gołębniki i na drób' w obejściach, nagle i zniecka. Domowe wrony są tu w przymierzu z gościnnem dla nich obejściem, bo ledwo że się dokoła gołębnika zawichrzy stado gołębi, ledwo że drób' narobi hałasu w dziedzińcu, a już przybývają wrony na odsiecz, biją na psotnika, wrzawnie zwołują się z całej okolicy, zabiegają mu zewsząd drogę, usiłują się wynieść w górę nad niego i dziwnie zuchwałe i obrotne są w tym razie. Takie polowania wron na raroga ożywiają zimowy krajobraz, kiedy jasnymi nocami cichaczem pomyka zajaczek i drobi, i kołkuje, i kluczy, i rzuca, odsadza się od miejsca i do miejsca wraca, wiecznie strwożony i wiecznie obrotny, ufając tylko w zadnie skoki swoje. To też jak wrzask i skrzek kruczego ptactwa jest w styczniu prawie jedynym głosem natury, tak z tropem zajęczym spotyka się wszędy oko: koło sadyb tuż za płotami, na zagumienkach, po sadach i ogrodach, na kapuśnikach, w szkółkach drzew owocowych, na cmentarzach wsiowych i przy zielonych oparzeliskach stoku lub krynicy.

W ślad zajęczych tropów idą sznurem lisie, ale lis przeryna klucze w poprzek, albo pod trop idzie, aż dojdzie zajęca, więc na śniegu pozostaje wierna karta zajęczej i lisiej strategii. Nie żal wsiąć w sanie i wyruszyć w pole; i styczeń ma swe wdzięki, a ta świeżość i płątanina tropów, ma tak coś dziwnie uroczego i zajmującego w sobie, przy tej ciszy i tajemniczości zimowych widoków, że kiedy koń i człowiek syty i pokryty, a dobra smycz chartów w saniach, to i miło jest wyruszyć jednokonką w pole i opędzić kraniec lasu. Miło jest także przejechać i knieje, a wprawne oko myśliwego dośledzi tu, w którym kierunku ryś z drzewa na drzewo skacząc pootrzęsał okiść z konarów na ziemię. Bojąc się spuścić na dół, dla zwalistych śniegów, przysiada w dziuplę i czatuje na sarnę, która się z trudnością przebija przez śniegi w zwartych lasach równo leżące.

Na ostatnich płotach wioski pozostają gromady wróbli, żyjące teraz w stodołach i pod ciepłymi strzechami, w opuszczonych gniazdach jaskółczych; tylko stado trznadli wymyka się w dzień pogodny za wioskę, ulata w lekkich podrywach wzdłuż drogi i przypada często całem stadem do ziemi, szukając czegoś w zimowym naboju po drodze, zaświegoce i uchodzi dalej, przodując przed sańmi.

W lesie cicho i uroczo. Równiej tu upadł śnieg i znaczniejszy trop grubszego zwierza, który zamieć w czystym polu co chwila zawiewa. Słychać tylko kucie dzięcioła lub kowala, czasem zaskrzeczy sójka, lub poderwą się jemioluchy ze starego drzewa, które jemiola obsiadła, lub z jałowców, które krańcem lasów knieje podszyły.

Kiedy mgła zimowa nisko ponad ziemią dyszy, można się o ranku, objeżdżając kraniec kniei, spotkać z liszką, wracającą od wsi z nocnej rozdobędy zamgloną dolinką albo głębszą debrą, i poszczuć ją w ślepie od lasu. Czasem gdy się wilki włóczyć poczynają, wracają i one już o białym dniu, ciekąc powoli sznurem do kniei. Objazd grubego zwierza na śniegu łatwy i styczeń to jeszcze miesiąc co tropami znaczy. Tylko zając, lis i wilk opuszczają knieje i idą za żerem aż do sadyb ludzkich; wszelki zwierz inny trzyma się lasu zwartego i gąszczów w tym czasie.

Nie wytropisz niedźwiedzia, bo w mateczniku, lub w ostępie zawalnych lasów, siedzi w swojej gawrze, od której dwie tylko krótkie, wydeptane prowadzą ścieżki, jedna do wody, druga na bok; nie wytropisz borsuka, bo jeszcze snem twardym śpi w swojej jamie; ale wytropisz wydrę we dnie, która nory swe miewa w jazach, w starych groblach i upustach, w korzeniach olszyny, nad brzegiem jezior, stawów, młynówek i rzek, i weźmiesz ją na żelazo, lub o jasnej nocy na strzelbę.

Z trudnością wytropisz w gęstym lesie rysia, który po dziuplach starodrzewia lega, od drzewa do drzewa skacze i na krótko tylko spuszcza się na ziemię, nie ciągnie tropu, lecz znaczy go miejscowo. Na lisich i borsuczych jamach wytropisz żbika, który w nich się chroni w tym czasie, kiedy dziki po zacisznych sołotwinach leżą, a jeleń przy stadzie skupionem stojąc, trzyma się gąszczów wysokiego lasu. Tak samo stoi kozioł przy sarnach, które równie jak łanie ociężały i niedaleko od zimowych stanowisk odchodzą, jeżeli ich co nie ruszy z miejsca.

W zaciszu głuchych lasów chroni się głuszec w tym czasie, toż jarząbek, żywiący się borówkami. Łatwiej się spotkać z cietrzewiem, bo dalej od stanowisk swoich odlata; z resztą z leśnego ptactwa przeleci często w poprzek drogi sójka, a kiedy się ostrożne tchórze, kuny, łasice i gronostaje chronią oka ludzkiego po norach i dziuplach drzew, że ledwo tropy o nich świadczą na małej przestrzeni, — skacze od drzewa do drzewa wesoło wiewiórka w pogodny dzień mroźny, a skrzek sójki i taniec wiewiórki ożywia na chwilę leśną zimową ciszę.

W wigilią Bożego narodzenia, w wigilią do Nowego roku i do Trzech króli, ostatnie wielkie trzy polowania, a na Trzech królach kończą się królewskie łowy.

U dzików kończy się w tym miesiącu czas rui, na samury już się nie poluje, ani na łanię i sarnę. Dzika mięso złe w tym czasie, a warchlaki zbiedniały od zimy; że zaś trudno na łowach wybierać ze stada jelenie i kozły, więc na rogaczy czas łowów skończony i poluje się na nie chyba tylko po zwierzyńcach na upatrzonogo. Ustaje także polowanie na łosie, które się gęstej olszyny trzymają, heblując ją, nie *znaczą*, tropu po hałach, lecz po jednym przegonie, którym do wody chodzą; trzymają się także gąszczu, bo już kłępy ociężały.

Polowanie na małego zwierza z ogarami lub pogonką, ciągnie się jeszcze do św. Agnieszki; tu zwykle bywa odwilż, a przy pogodzie i łagodniejszej porze idą w parkot

zające, więc wypadaloby na nie nie polować dłużej; polowanie z chartami ustaje zupełnie, bo pole już nie po temu; ale mały myśliwy poluje "na skórkę", bo wszelkie futro najlepsze w tym czasie. Więc i dniem z jamnikami, i na zasadzkę po widnej nocy, w żelaza i paście, na witerunek, ścierwo i owłokę; bije, łapie, kopie, bierze, podkurza i truje wilki i lisy, żbiki i tchórze, kuny i łasice, wydry i gronostaje, lub stawia sidła na jałowcach w tym jeszcze miesiącu, na kwiczoły, paszkozy i jemiołuchy.

LUTY.

ZEGAR NIEBIESKI NA LUTY.

Jeszcze nocami styczniowego mrozu,
Widny na niebie północnem wysoko,
Stał znak gwiazdzisty niebieskiego wozu,
Co jak rok cały nęci blaskiem oko.
Między zadniemi koły tej telegi
Tkwi nieco wyżej, dalej do zapadu,
Gwiazda polarna, oś wiecznego ładu.
W koło tej osi zakreślone biegi
Wszystkich gwiazd Bożych!
Od małego wschodu,
Na zapad niebem mleczna droga płynie.
W zachodniej stronie gwiazdzistego zwodu
Znak Kassjopei pięcią gwiazdy słynie.
Dalej na wschodzie popędza woźnica
Po mlecznej drodze, a kiedy przegania,
Skacze w też pędy kózka swawolnica.
Na wschodzie, w prawo od miecznicy nieco,
Przepyszny Orjon, niżej Syrjusz stoi.

W lewo bliźnięta oczętami świecą;
W ślad ich rak lizie i luty lew broi.
Więcej z południa, po za grzbietem byka,
Oko się z kwoczką na niebie spotyka,
A gdy się nisko po nad wschodem wodzi,
To wita pannę, która już wychodzi.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

W lutym zmieniają się widoki natury. Jednostajna białość śnieżnego całunu, którym ziemia dotąd strojną była, niknie; poczyna się pole srokate. Szlaki, potoki i łożyska rzek poczerniały, poczerniały zasy pył śniegu i naprzemian czernieją albo bieleją wierzchołki gór i pagórków, lub doliny, łąki i rudki, podług tego czy odwilż, czy mróz. Skiby wylażą od

strony słonecznej i śnieg się na nich podnosi jak fala; słoneczne • zbocze i odkryte pagórki stoją po części już nagie, a tam nawet gdzie na znacznych obszarach śnieg jeszcze leży, pokryte są śniegi pożątkłą skorupą cienkiej warstwy lodów, trynami ziół i pyłem ziemi, który już wiatr zabiera z pola srokatego.

Zimowy krajobraz traci świeżość swoje, ale ciężkie śnieżne chmury zimowe poczynają się przerzedzać i na obłoki powoli zamieniać. Widok odległych lasów i gór odślania się już na całe godziny i dni, bo i chmury i obłoki poczynają, ciągnąc wyżej nad ziemią, po części już być wschodniemi wiatrami pędzone.

Jakoż już w początku lutego przywiązuje tradycya ziemian i myśliwych ważne znaki i wróżby do święta Najświętszej Panny Maryi gromnicznej. Na gromnicę rozchodzą się wilki z gromady. Jeżeli się na dniu wigilii ptaszek napije wody z kolei na drodze, to będzie jeszcze długa i twarda zima. Na gromnicę rozwała niedźwiedź budę, jeżeli mróz tęgi, a poprawia i okrywa ją, jeżeli odwilż i łagodne powietrze. Ale bez względu na porę pogodną czy słotną, budzi się na gromnicę z zimowego snu borsuk i wychodzi na świat po raz pierwszy z jamy; i na gromnicę wylatują skowronki polne, wdzięczne zwiastuny wiosny, a śpiewacy Matki Boskiej na srokatem polu; lubo przysłowie mówi, że już "Święta Agnieszka Wypuszcza skowronki z mieszka."

Jak wrzask kruczego ptactwa jest najdonośniejszym głosem natury w styczniu, tak śpiew skowronka jest głosem natury na luty; bo nawet w dniach mroźnych, byle słońce zabłyśło a zamieć zimowa ustała na chwilę, wzbija się ponad skrzeplą jeszcze skibą w górę i zawieszony jak w sidle, śpiewa wdzięczną pieśń swoje ludziom i młodzącemu się niebu, niewidziany prawie, lecz nad każdą rolą i zagrodą od wszystkich słyszany.

Kiedy najwcześniejszy śpiewak roku pieśń swoje zaczyna, ściele najrańsza ptaszyna swe gniazdo w nagich gałęziach szyszkowego lasu; krzywonos, który się już w barwę godową ustroił, wysiada w tym czasie swe pisklęta na mrozie, a wcześniej jeszcze zimorodek, ptaszyna najstrojniejszych piórek, nie naszego prawie nieba, siedzi już na gnieździe.

Kruki zbierają się w pary, a na oziminy, które z pod śniegu wyszły, spadają już gawrony. Borsuk, najwcześniejszy zwierz, ma w tym miesiącu troje do pięciorga młodych, które się ślepo rodzą, i nie wywodzi ich z jamy, dopóki ziemia się nie ogrzeje.

Po ogrzanych uwrociach, po słonecznych zboczach i zabrzeżach dolin, gdzie wcześniej budzi się życie i więcej jest żeru, poczynają się już na pary rozbijać kuropatwy ze stada pod koniec lutego, a w miarę jak się powietrze ogrzewa, poczynają się najprzód wyjątkowo, a następnie stale, zimowy ciąg dzikich gęsi i kaczek, które się z zimowych swoich stanowisk przenoszą i na większe wody niepokryte lodem spadają.

Pierwszy to ruch wodnego ptactwa w powietrzu, ale bardzo znaczny, bo jeszcze głucho w naturze, bo sznurami ciągnie i podaje głos z wysoka, więc każdy je i słyszy i widzi; a jeżeli się pojedynczo podrywa, szukając pary lub stada, to jeszcze więcej hałasi.

Jarząbek w głębi zacisznych lasów poczynają się wabić, kiedy leszczyny kwitnąć zaczynają, a pączki narastać na iwie; również dzierlatka poczynają się wabić po sadach.

Dla dzików nie minął jeszcze czas rui. Łowami rozstrzelone i w cudze lasy zagnane samury, fukają się jeszcze do połowy lutego: stado trzyma się gąszczu i wielkich mrowisk po lesie. Ale jelenie wychodzą już z gęstwiny na rzadsze lasy, grzeją się po słonecznych zboczach do słońca i pasą się całym stadem po porębach w czasie pogody. Bujne jelenie zrzucają rogi w tym czasie; ztąd potrzeba stado objeżdżać i tropić rogacze.

Kozioł trzyma się sarny, szuka cieplejszych stanowisk około bagnisk i oparzelisk leśnych i nasadza nowe rogi. W tych samych stanowiskach trzyma się głuszcę i cietrzew, szukając wód źródłanych.

Zając leży w kosmatym polu po łąkach i ściele kotlinę ku słońcu. Szlachecka kuna chowa się teraz w gniazdach gołębic, kruczych i wiewiórczych po lesie i w kłębek zwinięta czyha na łup, bo pod koniec lutego przylatują grzywacze i duplaki do dębowych lasów; ale tchórz, domowa kuna i łasica trzymają się zawsze jeszcze obejścia i tłuc się poczynają po nocy, po strychach i dachach. Rysie i żbiki wychodzą z nor w czasie pogody, grzeją się do słońca i poczynają się marzyć, toż samo wydra. Ciecz wilków ustaje, ale liszka się grzeje, a ztąd kłaczęje; wszelka skórka robi się ladaco i polowanie "na skórkę" ustaje już, skoro myśliwy pierwszego usłyszy skowronka.

Gdzie o to chodzi żeby wytępić lisy i wydry, tam poluje się jeszcze na lisy z jamniki na jamach lisich, w których po kilka razem w jednej jamie bywa o tym czasie, a na wydry na zasadzkę po miesięcznej nocy.

Puszczając jamniki lub kopiąc lisy, wypada otropić wprzód jamy, czy nie żbiki w nich siedzą; bo żbik popsuje jamniki.

Gdzie o zwierzynę chodzi, bo to czas zapust, tam bije się na upatrzonego tylko rogacze, bez psów i pogonki, zające gdzie się porwą, a na oparzeliskach i po odkrytych haławach dzikie kaczkę, które bardzo lekkie w tym czasie bywają. Jarząbek wabiony, że się w tym czasie wabi, leci sam na strzał.

W miarę jak się ocieplać poczyna, odzywają się w okolicach zapadłych czajki z nad błot, już pod koniec lutego, a w cichy pogodny wieczór wylatują nietoperze z zimowych swoich kryjówek, zgłodniałe szukając żeru.

Wszelkie zresztą zimowe polowanie, tak królewskie jak szlacheckie, tak wielkie, jak małe, skończone, a i człek, i koń, i pies myśliwy ma spoczynek. Tu więc czas najlepszy obmyślać przyszłość dla myśliwstwa.

Zimowe prządki przysporzyły przędzy, więc jest czem z nowego potargane ponaprawiać sieci i jest z czego porobić nowe rozjazdy, poły i kuropatwie siatki, których trzeba będzie. Zszargane i potyrane sieci i parkany, piorą się po łąkach na bieżącej wodzie, suszą się rozstawione i rozpięte na błoni, a wylatane i policzone na sztuki, składają się na wieszadłach w suchym miejscu, aby były od zbutwienia i myszy bezpieczne. Na wielkim kolcu sieci, karbuje stary myśliwy corocznie wielkie polowania i królewską zwierzynę, co legła.

Czas też około psiarni porobić porządki; więc nanowo parkan, częstokół, czy tam płot opatrzyć i ocienić, żeby się psy nie wynosiły cichaczem do lasu i nie zwlekły, od kilku miesięcy do łowów przywykłe. Kości trzeba od psiarni uprzętnąć, barłogiodmieniść, lody

wyrąbać albo spuścić wody, dziedzińce psiarni umieść i świeżo słomą wysłać, aby psy do słońca grzać się mogły w czasie pogody.

Psiarczyki biją w tym czasie konie i wędzą kobylinę na marcowym wietrze, na rok cały na nawarę dla kundysów i gończych.

Cóś wycięły dziki, cóś schodzi z pola; jakoż niejedną nową cnotę lub wadę odkryto w tym lub owym psie, w tem lub owem gnieździe; więc co najlepsze wypada wybrać i gniazda psów odnowić, wybrakować co gorsze i precz ze psiarni. Najlepszy to czas do tego, póki pamięć każdego polowania świeża; a nadto trzeba się teraz tem zająć, aby szczenięta nie przychodziły albo zawcześnie na świat i nie marniały od zimna, albo już pod gorącą porę, gdyż takie mdle być zwykły nazawsze.

MARZEC.

ZEGAR NIEBIESKI NA MARZEC.

Przepyszmy strojem świeci noc marcowa!
I z tych gwiazd wszystkich, co tam w ciągu roku
Dla naszej ziemi widoczne są oku,
Żadna się z większych przed okiem nie chowa....
I mleczna droga, z gwiazd udziana wstęga,
Blask swój rozlewa i połowy sięga
Nieba w zachodzie, a gwiazdzisty wieniec
Dwunastu znaków, niebieski zwierzeniec,
Znacznie się niżej spuścił do poziomu
I znacznie dalej przesunął na prawo.
W tak uwiecznionej połowie ogromu,
Rak na południu przyświeca jaskrawo.
A tam z północy roztacza swe kłęby
Smok, czując wiosnę i wyiskrza zęby.
Ponad nim nisko waga w lirze stoi,
Co się do pieśni wkrótce już wystroi;
A na pociechę, jak zwiastunka wiosny
Północnych krain, panna wyszła rano.

I twarz nadziei odslania rumianą,
I śle od wschodu ziemi wzrok miłosny.
Jeszcze daleka — śle bociana gońcem,
Znanego ziemi dobrej wieści posła;
I wszystko żyje słońcem, tylko słońcem,
Odkąd wieść dobra w ziemi się rozniosła.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Marzec, u myśliwych "miesiącem szarego pola" zwany, bywa często jeszcze i bardzo mroźny i śnieżny; ale słońce wybija się coraz wyżej, dzień coraz dłuższy, panowanie wschodnich wiatrów nastaje, a wiosenne porównanie dnia z nocą sprowadza gwałtowne burze i zmienia nagle całą postać widoków natury na ziemi i niebie.

Już to inny ciąg obłoków, inne zawieszenie chmur, inny kolor nieba i we dnie i w nocy, w czasie porannej i wieczornej zorzy.

Jeżeli luty nie zniósł lodów jeszcze, to:

"Na świętego Grzegorza iilzie zima do morza."

Miesiąc to najszerszego rozlewu i panowania wód. Słotne burze i ciepłe wiatr)' topią nagle śniegi, woda dostaje się najprzód na lody nim je połamie, nie wsiąka w zamarzała jeszcze ziemię i zrząda wylewy. Po puszczech i lasach podnoszą się brody, błonia i poniższe łąki, chały i roisty, odkryte błota i rudki zmieniają się w jeziora. Po większych rzekach łąduje woda; zwierciadło jezior i stawów podnosi się w górę, a tam nawet gdzie przez rok cały nie wystąpi powódź, grają fale w promieniach wiosennego słońca.

Najszersze to panowanie wód, ztąd też i najgłośniejsze panowanie wodnego ptactwa, które teraz z cieplic powraca i wrzawnie stadami na czyste pada zwierciadła.

Dzikie gęsi i kaczki dają temu ruchowi początek, a wracające do gniazd bociany zapowiadają powrót błotnego ptactwa. Ptaki obojej gromady, więcej południowej dzielnicy od naszej, morskie i łądowe, przez rok cały u nas niewidziane zresztą, spadają w tym czasie tłumnie i wrzawnie na te same wody, i w ciągu całego roku nie żyje błotne i wodne ptactwo tak głośnem i podniesionem życiem, jak teraz, kiedy rade z cieplic wraca, długą podróżą ośmielone, lekkie i żywe, czujne i obrotne, w barwę godową strojne.

Ztąd też jest głosem natury na marzec wrzawa ptactwa wodnego i klekot bocianów, a widokiem natury szeroki rozlew wód. I wodne i błotne ptactwo szuka sobie pary, a w miarę jak powódź opada, cichnie wrzawa i wabia ptactwa, a stada na pary rozbite, szukają takroczej pieleszy, na wierzchowinach, po oczeretach, splawach i osokach, w pobliżu jezior, stawów, bagnisk i rzek.

Okolo św. Józefa Oblubieńca wracają bociany, a po św. Józefie poczyna już i ziemianin wierzyć w wiosnę, bo wiatrem osycha rola.

Owady i płazy budzą się z zimowego snu, robactwo ziemne i wodne daje znaki życia i wychodzi. W dzień ciepły wylatują już i pierwsze motyle, w nocie ciepłe nietoperze, sowy, puhacze i ćmy.

Kuropatwy niosą jaja, grzywacze, skowronki, głuszce, jarząbki i cietrzewie parzą się; drapieżne ptactwo, które w ślad płochego także już wróciło, zwołuje się krańcem lasów okolo gniazd takroczych. Pod koniec miesiąca powraca już i słomka; wcześniej jeszcze zapada bekas na błota, a pisk kulików odzywa się we dnie i w nocy od wybrzeży wód. Tu poczyna się już ciąg żurawi, które nizko jeszcze ponad ziemią ciągną, a dzikie łabędzie i pelikany spadają stadami na wielkie stawy i stepowe jeziora.

Polowania w kniei niema już w tym czasie, bo "marzec nie tropi" i na "szarem polu" w końcu ni śniegu ni rosy.

Odyniec i wycinek odstrzelił się. od stada i ryje się w gęstwiny, a samury szukają w podszytych ostępach bezpiecznego dla siebie barłogu. Takrocne warchlaki zbiedniały do reszty od zimna i słoty, więc na dziki polowania niema.

Jeleń stoi przy stadzie w gęstwinach, tajaniem śniegów i lodów i wylewem wód skupiony; więc polować na niego nie można. Jelonki zrzucają rogi w tym czasie. Sarny trzymają się w przyłaskach, a sarniuk czemcha obrosłe swe rożki o drzewa i ociera łyko. W bliskości tych stanowisk, po korze drzew znacznych, wypada szukać uronionych rogów jelenich, z jelonków młodych i starych jeleni, chociaż trudniej je znaleźć na szarem polu, niż na śniegu.

Gdzie ze szkodą innej zwierzyny rozmnożyły się lisy, tam poluje się jeszcze na nie na jamach z jamniki i stawia się żelaza.

Borsuk wychodzi nocą na żer, wyjąwszy burzliwe noce, ale borsucze jamy potrzeba ochraniać, bo borsuk żywi młode w tym czasie. Stare szaraki mają już młode, marczakami zwane, 2 — 4; szlachecka kuna 3 — 4; żbik 4 — 6 kociąt, które się ślepo rodzą.

Właściwe polowanie jest w tym czasie już na łodzi na wodne ptactwo, *gdzie* po temu pole. Kaczki biją się także na wabia, lecące na strzał.

Do świtu wyprawia się myśliwy na głuszce i jarząbki do lasów zacisznych, gdzie się wabia i wabione burczą. Cietrzew przebywa najczęściej w tym czasie w leszczynach. Biją się także grzywacze i dzikie gołębie.

Wieczorem ciepłym rozstawiają się po polanach leśnych i przehalinach myśliwi, jeżeli się już ciąg słomek poczyna, a chrzypienie lecącej słomki, to już prawdziwy głos wiosny.

Kolor też lasów liściastych poczyna się już z oddalenia mienić i przechodzić z czarnego w brunatny; leszczyny, osiki i wierzby kwitną; na iwie narastają lub pękają kotki; śnieżki i ranne cebulki, kłują się z pod pleśni; brzęk muszek słychać już ciepłym wieczorem w powietrzu, a pierwsze pszczoły błąkają się już około iwiny, gdy słońce przygrzeje.

Jeżeli koniec marca jest mglisty, to wróży sobie myśliwy, że będzie rok dobry na wodne i błotne ptactwo. Ile mgieł po 25tym, tyle powodzi letnich na rzekach liczy z trwogą na przyszłość ziemianin.

Kiedy myśliwy zobaczy pierwszego bociana, już pęk zimowych skórek ma być wyprawiony i w ciemnym lecz suchem zawieszony miejscu.

Kto ma bystre oko i słuch dobry, dla tego przynosi każda chwila dnia i nocy ostatnich dni marca nowe życie.

Już to wszelkie ptactwo wracające z cieplic ciągnie właściwie nocą; ale drobne tylko nocą, kiedy większe ptactwo sznurowe i kluczne i na dzień wędrówkę swoje niekiedy przeciąga. Wylewy wód i rzek większych są tu głównie, jak się zdaje, wskazówką, bo na nie to kieruje się ptactwo w swej powietrznej podróży. W powszechności spuszcza się nawet kluczne i sznurowe stróżliwie na wody lub błonia, wracając do ziemi; ale drobna ptaszka przybywa nocą niepostrzeżona, a kiedy się ją o świcie posłyszysz lub zobaczysz, to już znalazła stanowisko swoje — i trzcinna wraca to trzciny, błotna do błota, nadbrzeżna do brzegu, gajowa do krzewu, sadowa do sadu i szpaleru, murowa do muru, płótna do płotu, a strzeszna do strzechy, i krząta się do razu po swojemu, i ledwo że spadła, już

znalazła swoje żerowisko, odwiedza takroczone gniazdo, radzi nad niem, poprawia je, albo szuka miejsca i statku na nowe.

Z każdym dniem tedy przybywa więcej głosów w naturze i z nagich jeszcze gałązek odzywa się już chór śpiewaków wcześniejszych, nad którymi głos ziemby i szczygła panuje. Drobna ptaszka ciągnie nocą, bo jako płocha, strzeże się drapieżców, które na nią w też pędy biją, żeru szukając.

Wszystkie, i te i owe, są strojne w godową szatę; jakoż przebywszy morza i zatoki morskie gromadnie, rozbijają się na stałym lądzie na pary, albo ciągną pojedynczo i szukają sobie pary w lądowej podróży, lub przybywszy do gniazd rodzimych w ziemi. Ztąd są głosy ptactwa wiosną, już pod koniec marca, najsilniejsze, a wszystek głos jest głosem nowego życia i nadziei. Nie słyhać ani głosu troski jeszcze, ani smutku, ani trwogi, które się później dopiero odzywają, gdy w gnieździe odnowionem kłują się pisklęta.

KWIECIEŃ.

ZEGAR NIEBIESKI NA KWIECIEŃ.

Z onych gwiazd świetnych, co w zimowe noce
Iskrzyły mrozem na północnem niebie,
Wielka już liczba w kwietniu nie migoce,
Ale się z marcem za poziomem grzebie.
Więc pozostaje z całej mlecznej drogi,
Na południowym zachodzie jedynie
Nizko nad ziemią, tylko rąb ubogi,
Który z dniem każdym coraz bardziej ginie;
I świetny orjon na zapad się chyli,
I z tych gwiazd wszystkich, co razem z orjonem
Najżywiej biły światłem wyiskrzonem,
Żadna już nocą nieba nie umili...
Woźnica tylko jeszcze szlakiem goni,
Zanim się oku z bliźniętami schroni;
Ale wysoko stoi w górze zato
Lew razem z rakiem, wróżąc już na lato.
Od wschodu panna podbiegła już bliżej,
A więc się wiosna już po ziemi szerzy;

Pod nią się szalki wagi już migocą,
(Znak porównania czasów i dnia z nocą),
A wóz niebieski co nigdy nie znika,
Lecz przez rok cały k'sobie nęci oczy,
Wierzchołka niebios podtenczas dotyka
I już się zgoła wyżej nie wytoczy....

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Ostatnie dni marca, a pierwsze kwietnia mało różnią się od siebie, w tem tylko cała różnica, że w czem nie dopisał koniec marca, to nagradza początek kwietnia.

Kwiecień, już ciż zapewne nie darmo tak nazwany, zowie się u ziemian miesiącem "zielonej trawki," a u myśliwych pod koniec miesiącem "cieplej rosy." Do tej zielonej trawki wzdycha człowiek, ryczy bydlę i kwili wszelka ptaszka, trwożliwa o swe gniazdo i czekająca zagajenia wiosennego maju. Ale cóż?

"Póki z wieczora nie zajdą kosy,
Nie będzie ciepłej dla ziemi rosy,"

a póki ciepłej rosy nie będzie, nie będzie i zielonej trawki. Najwcześniej pękają wierzby i agresty. Na św. Wincenty dnia 5go kwietnia ma już wszelka ptaszka, która do ziemi wróciła, parę swoją; ztąd też przysłowie myśliwych, że:

"Święty Wincenty, wesoly z ptaszęty."

Zieloną trawkę wyprzedzają leśne drzewa: klon, jesion, olcha, modrzew i wilcze lyko poczyna kwitnąć, a po ciepłych ściankach i uwrociach okrywa się dereń i głóg wczesniejszy kwiatem.

Szare marcowe pole poczyna się nawodzić barwami, a jak się zwolna brunatna różga lasów mieni, czem więcej narastają pączki przyszłego listowia i kwiatu, w tem więcej odcieni i kolorów poczyna się zmieniać szary krajobraz na lesie, po łąkach i łąkach. Nie bywa to tak samo coroku: czasem ożywią się świeżą zielonością pierwej łąki, czasem pierwej oziminy, a podług tego co się wprzód ożywi, wróży ziemianin rok dobry na paszę lub snop, a myśliwy rok dobry na wodne i błotne ptactwo, lub na zbożową i stepową ptaszkę, na przepiórki, kuropatwy i dropie. Bez względu wszakże czy się wprzód łąki, czy oziminy zazielenia, pilnuje las swojej pory.

Ptactwo około mieszkań ludzkich wyzimowane powraca teraz do lasu, gdzie i drapieżne takrocznych gniazd szuka, a około mieszkań ludzkich gromadzą się w sadach, szpalerach i przylaskach wdzięczni śpiewacy wiosny.

Jeżeli w zimowych miesiącach roku można było policzyć wszystkie głosy natury, to teraz spływają wszystkie głosy napowietrzne i nadziemne w jeden chór wielki, wielki i pochwalny, sławiący wiosnę na ziemi, a Boga na niebie; — od skrzeczenia żabek począwszy, które się zrazu tylko pojedynczemi odzywają głosami, aż do kruczenia lecących żórawi, które szeroko i z wysoka zapowiadają światu powrót wiosny i swój powrót do ziemi, — spływają wszystkie głosy natury w jeden chór wielki, pochwalny! Często jeszcze ściśnie nocą przymrozek wierzchem ziemię, która do gruntu puszczać poczyna; często jeszcze rzuci szarga mokrym śniegiem, lub suchemi krupami; często jeszcze nawidzają zamietne burze ziemię na wiosennem porównaniu dnia z nocą z gwałtownością tej porze właściwą; często przeciągają tak zwane "planety" po

kwietniowem niebie i nie darmo pono mówi przysłowie "Ze kwiecień plecień!" Wszakże, byle na chwilę zabłysło słońce, wyczyszcza się błękit nieba i odzywa się znowu cały chór śpiewaków od sadów, krzewin i lasów, ledwo co minioną burzą ociekłych, a zielona trawka pcha się gwałtem do świata. Tu przypomina mi się co wiosnę wiersz Drużbackiej:

"Wolno ci, wiosno, dla twojej zabawki
Dziś urodzone straszyć śniegiem trawki..."

Często wszakże się zdarza, że prawdziwą wiosnę mamy w kwietniu i że nawet tak bardzo się ociepla, iż pierwszy grzmot i błyskawica na goły las spada. Żle wróżą sobie ztąd ziemianie: jeżeli "nad górami" po raz pierwszy zagrzmiało, t. j. od południa, od Karpat, wróżą rok suchy; jeżeli "nad morzami" to jest od północy, wróżą rok mokry; a jeżeli "nad lasami," to wróżą sobie myśliwy rok dobry na knieje, kiedy rok suchy na kurkę i stepową ptaszkę dobry bywa, a mokry na wodną i błotną. O suchem lecie wróżą także wydry, jeżeli po wywiedzeniu młodych, gromadami wielkimi rzekami w dół za wodą płyną, a o mokrym, bobry, jeżeli się z domów swoich wynoszą, i dzikie kaczkę, gdy po drzewach gniazda kładą.

Początek kwietnia tak jest różnym od końca, iż zaledwo uwierzyć można, że to ten sam miesiąc. Z początkiem wszystko szare, z końcem już zielony i umajony świat.

Okolo połowy kwietnia, kiedy słomka już ciągnąć przestaje, świegoce słodko o ranku pod strzechą jaskółka i muska oblicze wód oczyszczonych. Co to za wojna z wróblami, które ich gniazdo w posiadanie wzięły! Słabsze lepią nowe gniazda, silniejsze odbijają od gniazd swoich szarego Tatara, a niekiedy, gdy tego nie mogą, zamurują w gnieździe najeźdźcę żywcem za karę.

Jak skowronek ptak najrańszy, jak bocian, stróż domowej strzechy, jest zwiastunem dobrych nadziei i wiosny, tak powrót jaskółki jest zapowiedzią cieplej pory i cieplej rosy. Co to za radość dworu czy chaty, gdy po raz pierwszy zaświegocą ponad głową domowników!

W ślad wracających jaskółek, przybywają także turkawki i synogarlice, młode wiewiórczeta wychylają drobne główki trwożliwie z wiszącego gniazda, a już znacznie wprzód wraca całymi gromadami świat owadów do życia. Z każdym dniem cieplejszym i najpóźniejsze ptaszki wracają, najprzód kukułki, a następnie gajówki, które podobno więcej niż całą drugą połowę gnieźdzącego się u nas ptactwa stanowią.

Teraz, gdy pod koniec kwietnia słowik się najprzód nieśmiało odzywać poczyną w cieniu agrestów i łóz, mieni się cała szata lasów, a sady i futory okrywają się kwiatem.

To dopiero kwiecień prawdziwy!

Gdy nastala wrzawa wodnego ptactwa wracającego z cieplic, które myśliwy bije bez względu na to że lekkie, bo nie uważa go za swoje, ale za wędrowne; gdy ciąg słomek skończony, tyle ponętny całem obudzeniem się natury dla człowieka: wówczas można już strzelbę zawiesić na kołku i na czas niejaki powiedzieć sobie: "basta!" bo wszelka ptaszka kwili na gniazdeczko, szuka pary, ściele gniazdo, niesie jaja, lub siedzi już na jajach, a kuropatwa wywiodła już kurczęta.

W kniei tak samo: odyniec i wycinek ryje za słodyczką po gąszczach i nikt go nie szuka, warchlaki chodzą osobnem stadem, a samury leżą już po ostępach w barłogu. Jelenia śwędzą rogi, więc odbija się od stada i czemcha je na rzadkim lesie; sarny wychodzą na zręby, a sarniuk ociera jeszcze i w tym miesiącu łyko, dziwnie zły i trwożliwy. Rogacze, łanie i sarny mają w tym czasie ładaco mięso, a skórę podziurawioną, bo się poczwarki z jaj pod skórą wylęgłych owadów przez skórę wygryzać poczynają, co wiele cierpienia tej zwierzynie sprawia; jelonki takrocne zrzucają jeszcze rogi. Szaraki stare mają młode, takrocne idą w parkot. Młode lisy wywiodły się już po jamach 3 — 9. Kuny mają już także młode 3 — 4; toż tchórze 3 — 6, wydry 2 — 4, żbiki 4 — 6 kociąt. Ciepłymi nocami wywodzi już borsuk młode przed jamę. W liściastem gnieździe leżą już także młode wiewiórczeta.

Słowem, że na nic polowania niema; jest to miesiąc ni z pierza, ni z mięsa, ni ze skórki, bo się w tym czasie gniazdo wszelkiej ptaszki i zwierzyny odnawia. Ztąd razem z ciągiem słomek, ustaje także polowanie na błotne wędrowne ptaki, na grzywacze, głuszce, jarząbki i cietrzewie, a kto przysmaczki lubi, podbiera jaja czajek, które w okolicach jeziornych i błotnych krzykiem swoim zagłuszają głos wszelkiego innego ptactwa. W tym czasie najwłaściwiej zając się odnowieniem gniazd psów legawych i układaniem młodych psów, dla których w tym roku pierwsze idzie pole. Szczenne suki mają być po psiarniach oddzielone i dobrze żywione; strzelby do naprawy dane; rozjazdy i letnie siatki sporządzone lub odnowione; myśliwskie czółna naprawione lub ciosane znova, a parkany czy płoty psiarni opatrzone nanowo, żeby się psy nie wykradały, nie wykopywały, nie wynosiły i nie psuły zwierzyny która gniazdo odnawia.

MAJ.

ZEGAR NIEBIESKI NA MAJ.

Czem dalej słońce na wschód się posuwa,
Czem wyżej łukiem wypędza ku górze,
Tem mniej nad ziemią gwiazd już nocą czuwa
I tem samotniej na niebios lazurze.
Największe gwiazdy świecą w maju tylko,
A i te jeszcze znikną później chwilką,
Bo na dzień z nocy żywot się przekłada
I siła światła dniem na ziemi włada,
A w blasku zorzy, co nie gaśnie nocą,
Majowe gwiazdy zaledwo migocą...
I mlecznej drogi brylantowe piaski
Sieją w zachodzie zaledwo mdłe brzaski;
Orjon na zachód północny zapada,
I byk się hardo odbija od stada,
Lecz na południu astra się podniosły,

Znaki zwierzyńca, jak ogrzane posły
Lata co idzie, i spieszą bliźnięta,
Wziąwszy się wdzięcznie za drobne rączęta.

Lew się wylecił, stoi panna gładka,
A tuż pod wagą zeszedł znak niedźwiadka.
W onczas na ziemi sercu już najmilej,
Bo każda ptaszka nad gniazdeczkiem kwili,
I każda muszka już do zorzy brzęczy,
I każdy kwiatek do nieba się wdzięczy,
I każda rybka wykąpana w zdroju:
I jest przymierza chwila — i pokoju!....

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Już łąki umajone, zagajony las! Wszystko w pełnym wzroście i pędzie, a po części już okwitłe lub w kwiecie; wszystko oddycha pełnem życiem: w ziemi i w wodach, nad ziemią i na wodach, nad wodami i na błotach, na łąkach i polach, na błoni, lesie i w powietrzu. Wszystko żyje rozkoszą słońca i wiosennego powietrza oddechem, które potęgą płodnych grzmotów i błyskawic oczyszczone, ciepłemi odkropione deszczami, odzyskało swą wonną sprężystość i ożywczą moc. Wiosna, wiosna! maj, maj! powtarza sobie każdy, a dwa przysłowia ludu i stara pieśń słowiańska, aż dotąd w uściech ludu żyjąca, do bogini Maji, oddaje najwłaściwiej te pociechy i pragnienia prostego serca na wiosnę:

"Na Świętego Wojciecha
W polu pociecha!"

"Święty Stanisław
Kłóska wystaw!"

Tak wzywa lud patronów tej ziemi, a rozmarzony urokiem wiosny, powtarza starą pieśń:

"Maju gaju!
Gaju maju!
Maju raju!
Daju! daju!"

Jakoż kwitną już prawie wszystkie krzewy i drzewa i okrywają się liściami; z drzew leśnych kwitnie: dąb, buk i grab, brzoza, klon wielki i mały drobnolistny, glóg biały i owocowy, bez, z szyszkowych: sosna, jodła, świerk, cis i jałowiec, a brzoza, osika i wierzba roni już dojrzałe owoce i puchy, które na namuły spadając, dorazu się kulczą, z

drzew owocowych i sadowych kwitną wszystkie, które jeszcze w końcu kwietnia nie okwitły.

Mlekiem kwiatu oblane sady i futory, odbijające żywo i zdaleka już od świeżej zieloności krzewów i drzew, to widok natury na maj; ale głosu natury trudno tu już oznaczyć, bo jak się zieloność cieniuje, stopniuje, i spotęża, od wątlej papuziej barwy począwszy, aż do ciemno - zielonej i zielono-czerwono-brunatnej, tak od brzęku cichego muszki i grania komara, od brzęku skrzydeł chrząszcza, aż do wachlowania skrzydeł wodnego ptactwa i podniosłego głosu żurawia w obłokach, — stopniają i spotężają się tu głosy owadów i śpiewy ptaków, strojąc się w jeden chór wielki, któryby chyba "głosem wiosny" nazwać można.

Trudno skapanemu w tem morzu tylu odcieni i fal tęczy, głosów i woni, pojąć się i zrozumieć do razu. Na trzy zmysły uderza tu natura potężnie, całym urokiem swego czarodziejstwa; ztąd też odurza to wrażenie pierwszych dni rozwiniętej wiosny duszę, i powoli tylko można sobie z niego zdać sprawę, odzyskać rozkosz pojedynczych wrażeń i piękności natury.

Chór wiosennych śpiewaków nabiera pełni, miękkości i całkowitej harmonii dopiero z przybyciem ostatnich gajówek, z którymi się co do czasu trzyma i przepiórka, później jeszcze od jaskółki wracająca z cieplic.

Wszakże gdy już jaskółka ogrzane wody muśnie, gdy się od łąki chrapliwy chruściel odezwie, gdy przepiórka w Zielonem zbożu, które już w kolanko strzela, zawabi, a słowik w wonnych krzewach zaśpiewa: to dopiero wiosna prawdziwa!

Na przehalinach jezior i haławach stawów, gwarzy już od świtu wodne ptactwo; zdaleka od brzegów i grobel roi i czerni się gwarliwa rzesza stadami; jak błyskawica łyska koza i nurek do słońca; w stadzie hałaszą kaczory; z oczeretów podrywają się ponad gniazdami cyranki, gdy się wodny orzeł lub sokół nad wodami zważy. Zdala od tej wrzawy siadają samotnie na nieprzystępnej wierzchowinie stróżliwe czaple, a bąk wodny huka po trzcinach, niewidziany, ale głośniejszy od wszelkiej wodnej ptaszki, i chyba tylko radosne kruczenie żurawi, gdy na nieprzystępnych leśnych błotach pod wieczór rozpoczną swój taniec, rozlega się tak szeroko po zapadłej okolicy, jak hukanie wodnego bąka wieczorem i nocą, szczególnie z wielkiej bardzo odległości słyszane.

Wdzięczni śpiewacy skupiają się około sadyb w tym czasie, po sadach i krzewach, po przyłaskach i łożach; ale pełnym chórem grzmi dopiero las, i jest tu kilka podnioślejszych, odrębnych głosów, które górują nad całą harmonią wiosennego śpiewu. Kraniec lasu opędza dudka, stawiając co chwila czub strojny i huda z wysoka; kukułka zaleca się do gniazd drobnej ptaszki i kuka; czasem zaskrzeczy żoła; czasem zakuje w przestankach dzięcioł lub kowalik, a wilga pogwizduje tak głośno, że wszelkie inne ptactwo w jej bliskości cichnie. Dodajmy do tego chóru jeszcze głos jeden, głos słowika od gęstwiny i skowronka, teraz już powszedni, z nad skiby rolnika, — a będziemy mieli całą harmonią głosu natury na wiosnę.

Ledwo w samo południe jest taka chwila, że wszelka ptaszka znużona cichnie i usypia na chwilę; ale wieczorem nie ustają głosy natury, bo gdy śpiew ptaków w wieczór cichnie, poczyna się nieszporne grzechotanie żabek, nocne hukanie bąka, brzęczenie

chrząszczy w ogrzanim powietrzu i pieśń nocna słowika, a w lesie huczają sowy i jęczą puhacze, czasem nawet zakuka zbudzona kukułka, choć jeszcze daleko do świtu. Ktoby w tym czasie polował? Nawet najzapaleńszy myśliwy bierze tylko ze zwyczaju strzelbę na plecy, idąc na pola lub w lasy, i raduje się raczej tylko obyczajem wszelkiej ptaszki i wszelkiego zwierzątka, a ma nawet jakiś przyrodzony wstręt do strzału. Więc do czego ta strzelba? pytałem nieraz. Człek bez strzelby głupi, była odpowiedź; a zresztą zdarzały się już wypadki, że ktoś na fijołki wyszedł z pannami i wypłoszył wilka z fijołków, że ktoś inny wyszedł na krzyki i nakrył niedźwiedzia rozjazdem. Cóż na to powiedzieć? Czy kłamią może? A Boże broń! nie kłamią, bo i jakby mogli ci skłamać, co nigdy nie powiedzą prawdy!?

Wszakże gdyby ktoś był ciekawym, co się w tym czasie z remanentem myśliwego czyni, to powiemy mu: że odyńce, takroczne warchlaki i jałowe lochy, trzymają się stadem, a stare samury mają już moręgowate prosięta i ryją po sołotwinach za słodyczką. Jelenia swędzą jeszcze rogi, więc czemcha tyko i odbija się od stada. Daniele i sarny wychodzą na pasznie, rzadsze lasy. Cielne łanie i sarny szukają samotnych polan i źródeł. Zajęcie lęgną się w zbożach. Liszka wywodzi młode z jamy i poczyną je zaprawiać do łupu, a borsuk leży z młodem przed jamą i wygrzewa je do słońca. Młode wiewiórki wychylają się już z gniazda nieśmiało i nikną w niem za lada szelestem. Na upartego można strzelić do rogacza lub kozła dla kuchni i brać przepiórki na siatki.

Drapieżne ptactwo siedzi na jajach, albo wywodzi już młode. Toż samo siedzą leśne kury na gnieździe.

"I jest przymierza chwila — i pokoju!"

CZERWIEC.

ZEGAR NIEBIESKI NA CZERWIEC.

Czerwiec — toć idą noce świętojańskie,
Najkrótsze w roku, więc kto tam gwiazd pyta,
Gdy zorze takie świetlane i pańskie,
Że jedna żegna, a druga już wita.
Jasny robaczek co się porwie z darnią,
Lub z wonnych krzewów wypełźnie po mroku,
To wdzięczna nocy czerwcowej latarnia,
A i większego od gwiazdy uroku.
Jednak, jeżeli znajdziesz taką chwilę,
Gdy paproć kwitnie gdzieś na nocy krótkiej,
Między zorzami a ogniem sobótki,
Że nawet gwiazdy ponęcają cię mile,
To oko twoje na Niedźwiadku stanie,
Który się teraz na południu jadzi;
I Łabędź spłynie po ciepłym limanie,

A Koń skrzydlaty już od wschodu sadi.
Łabędź i Pegaz, to gwiazdy natchnienia,
I noc co daje pół światła, pół cienia,

Niech będzie święta w służbie Apolina,
Niech Łabędź płynie i Pegaz się wspina.
Gdy się Regulus Lwu przełamać nie da,
A na Łabędzia patrzy Andromeda,
Gdy przy niej staje wdzięczna Kassjopeja,
Wówczas już świeci dla ciebie nadzieja,
Miły myśliwce, — bo Strzelec na niebie
Z napiętym łukiem zjawia się dla ciebie....

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Czerwiec bywa u myśliwych miesiącem "ciepłych tropów" zwany, więc dla łowcy nie zdatny; bo przysłowie mówi, że:

"Włodarz czeka na trop ciepły,
A łowca na skrzepły,"

Koniec maja i początek czerwca mało różnią się od siebie, zwłaszcza gdy spóźniona wiosna, tylko że wszystkiemu idzie więcej w górę i na gniazdo. Łąki okryte i częścią jeszcze kwitnące, poczynają przerastać; zboża strzeliły i poczynają falą płynąć za wiatrem, ozime idą w kłos, a jare w kolanko; drzewa już wszystkie w pełnej sile i zieloności, poczynają nabierać właściwych sobie odcieni kolorytu; w polach giną z każdym dniem więcej średnie oddalenia; w lasach mrok zielony, i tylko gdy się słońce wyniesie, błyszczą po takrocznym żółtkiem i miedzianom podłaniu liścia, jasne, kragłe oczka, jakby kto złote szelążki rozsypał po ziemi.

Wszelki ptak, wszelkie zwierzątko i zwierzę które się u nas gnieździ, wylęga się teraz, trzyma się blisko swego gniazda w miejscu i broni małego obejścia, gdziekolwiekby siadło i było, a nawet drapieżne nie unosi się daleko. Wszelkie żyjątko jest niejako związane i osadzone w miejscu i strzeże gniazda i łoża, pieleszy jamy i nory, gdy się młodym miotem i życiem odnawia.

Umajenie i zagajenie wiosny, poszycie i okrycie traw, kwiatów, krzewów i drzew, sprzyja dziwnie temu życiu skupionemu około gniazd i odnawianiu rodzaju.

Chór wiosennych śpiewaków grzmi jeszcze w całej sile, ale w miarę tego jak się po gniazdach z jaj kłują pisklęta, ubywa wdzięcznych głosów, a miasto nich poczynają się odzywać dwusylabowe głosy troski czułych o wyżywienie gniazda rodziców, lub trwogi, gdy się do gniazda człowiek albo zwierzę jakie przybliży.

Tu trzeba podziwiać siłę przyrodzonego prawa, w którego obronie z narażeniem życia najdrobniejsza ptaszyna uderza tak śmieie, odpierając napaść najsilniejszego nawet najeźdźcy i bardzo często ze skutkiem.

Są ptaki, które już wcześniej śpiewać przestają, ale z wielkich, podniosłych głosów, gdy

"Na św. Wit
Słowiczek cyt,"

to już ubywa wiosnie bardzo wiele wdzięku. Jakiś czas jeszcze podrzeźnia śpiew jego pokrzywka, wielkiego słuchu i wielkiej pojemności muzycznej ptaszyna; ale gdy jej wielkiego wzoru zabraknie, ucicha i ona. Dudek tylko huda jeszcze wesoło, głośno pogwizduje wilga i kukulka cichnie dopiero pod koniec miesiąca, gdy się na gnieździe młode podniosą bociany.

Do głosów czułości i radości, troski i trwogi około gniazd ptasich, przybywa piszczanie, cierpanie i świegotanie głodnych żeru piskląt, które czekając opatrności, szeroko rozdziawiają dzióbki, jeszcze w palkach na gnieździe, lub już upierzone, obsiadają gałązki kupką blisko gniazda, albo tulą się pod skrzydła kwoczącej ptaszyny, która grzebie i wodzi.

I tu nierówny obyczaj jest ptaków. Błotne, zbożowe i wodne, łączne i krzewowe tulą i wodzą dłużej młode koło siebie, wprawiając je do cieczenia i pływania, do żeru i pola, do ostrożności i lotu, poczem trzymają się razem z niemi miejsca, lub zbijając gniazda, tworzą gromady i zmieniają pole. Przeciwnie drapieżne ptactwo, lubo bardzo starannie żywi swoje młode, ale już upierzone z pewnym rodzajem ostrości odbija od gniazda i swojej dziedziny, już z końcem tego miesiąca.

Jest to czas w którym się myśliwe ptaki wybiera z gniazda i żywi z ręki, lubo sokolnicy wybierali także z gniazda jaja i podkładali je pod inne ptaki.

Po płotach i polach nie wypada chodzić z psem, bo płocha ptaszka siedzi jeszcze na gniazdach, spłoszona zaś porzuca jaja, a jeżeli już się wywiodły kurczęta, to są jeszcze w puchu i pies się bałamuci i chwytaniem kurcząt psuje się, a i przyszłego polowania szkoda.

Właściwe polowanie jest w tym czasie pod koniec miesiąca na łodzi, na podloty i od ostatniego strzału który się rozległ po leśnej polanie za słomką, nie godziłoby się właściwie strzelić, jak dopiero z łodzi na podloty. W tym czasie poczynają, się już także pierzyć kaczory i gęsiory i szyją się po oczeretach i splawach, niesposobne do lotu, a już odżerowane dobrze. Najwdzięczniejsze to polowanie, gdzie po temu pole.

Dla małego myśliwego czas to najprzód podbierania jaj ptasich, a gdy wszelki ptak, płochy czy drapieżny, trzyma się swego gniazda stale i zdradza się głosem i zrywaniem, więc jest to pora dogodna do upatrywania gniazd i wybierania myśliwych sokołów i wszelkiej ptaszki, która się ma chować w klatce i na wabia.

Gdzie chodzi o wykorzenie szkodliwego drapieżnego ptactwa (bo jest i pożyteczne), tam bije się stare przy gnieździe, a wydziera się młode z gniazdem. Mały myśliwy powinien także w tym czasie tropić łasice, kuny, tchórze, żbiki i domowe koty, które się w poprzek drogi i szerokiej miedzy często przemykają, wychodząc na łup do gniazd ptasich

i tym samym tropem wracać zwykły. Nie chodzi o skórę (lubo już są wylenione i lśniące w tym czasie włosiem krótkim), ale chodzi o wielką szkodę jaką zwierzynie czynią, szukając dniem i nocą żeru i wydzierając gniazda płochy ptaszki.

W tym czasie mają bobaki młode i biorą się z gniazda na chowanie, również młode wydry, których stanowisko obsiewa się popiołem dla świeżego tropu i następnie stawiania łapek drucianych z rybką, która je jak samotrzask zamyka.

Dzika koza ma w tym czasie młode kozłatko, które na stole do najwykwintniejszych należy przysmaków.

Młode wilki w tym czasie odssane, wybierają się z gniazda i biorą po jednym na łańcuch do myśliwskiej stajni, gdzie tego potrzeba aby myśliwskie konie z wilkiem oswojone były.

Młode lisy, które liszka w tym czasie z jam w zboża wyprowadza, do łowu zaprawia i płytkie letnie jamy kopać uczy, można podbierać z wielką łatwością, puszczając jamniki.

Gdzie jest zwyczaj, że lisy do polowania układają, tam najlepiej dać je odrazu do psiarni, aby się razem z psami chowały; czem młodsze, tem łatwiej przystają do psów bo są wesołe i igrać lubią z szczeniakami swego wieku.

Dziki trzymają się i w tym czasie ciągle gąszczów; ale samura wywiodła już z barłogu 8 do 10 morągich warchłat. Jeleniowi odrosły już rogi i stwardniały wcale, w części już obczemchane; ogładził się też, zrzucił sierść zimową i pociemniał pięknie już o świętym Janie, a gdzie tego potrzeba, biją go na upatrzonego na kuchnię. Łania i sarna ma już centkowane cielatko i trzyma się z niem zdaleka od stada i jałowych kóz, i tu czas chwycić żywe do zwierzyńców i na chowanie, co nie jest trudno.

Głuszec, jarząbek i cietrzew odbił się od samicy i żyje znowu samotnie po głuchych ostępach, a samica wodzi kurczęta po gąszczach.

W zbożach mają już młode dropie, a przepiórki siedzą na jajach. Najpóźniejsze to wszelkiej kury pisklę jest ta przepiórka, ale po skowronku najwierniejsza towarzyszka rolnika, co uwesela świat Boży swym głosem, i dopiero wdzięcznie i wesoło, gdy ona powraca, a wszystko głuchnie, gdy jej już nie staje.

Do układania psów legawych, dla których pierwsze pole idzie, czas to ostateczny. Młode jamniki pierwszego pola najlepiej zaprawiać na płytkich polnych jamach na młode lisy, które jeszcze nie tną i psów nie zrażają.

Czerwiec zwany jest miesiącem "cieplej rosy," zorze nie gasną przez noc całą. Trudno też, mówiąc o czerwcu, nie wspomnieć o uroku świętojańskiej nocy, która rojem świecących muszek, jak iskrami wonnego kadzidła, sieje i rozlewa czarodziejstwo swoje.

Już też i w części pokoszone łąki napelniają balsamiczną wonią powietrze, a ptaszka, która po łąkach swe gniazdo usłała, tuli się trwożliwie z pisklęty pod pokosami.

Słońce jest w pełnej sile; ogromne obszary łąk i błot, ogołocone z roślin, wychmarzają z powierzchni wód stojących parną atmosferę, elektrycznością ciężarą, a częste grzmoty i błyskawice, lub wieczorne i nocne łyskania na pogodę, przeciągają ponad ziemią i oczyszczają powietrze.

Odkąd najwyższy stan wód i rzek naszych na zimowe przypada miesiące, zwykły niedopisywać gościnne świętojańskie wody; wszakże jeżeli jeszcze przybywają, uprzedza powódź i wezbranie wód ruchem swoim ptactwo morskie, zjawiając się na wybrzeżach rzek. W tym czasie jeszcze jest wędrówka ptaków wyjątkową, dlatego

uderza tak bardzo ten ruch morskich wron, rybitw i wodnych orłów, które tylko na wybrzeżach północnego morza, lub w okolicy wielkich jezior teraz przebywać zwykły. Zaledwoby uwierzyć można, że do 200 mil od brzegu morskiego, w głąb śródziemnych krajów, lecą te ptaki, wietrząc burzę, która się nad Tatrami i pasmem Karpat zbiera i wylać ma powodzią na rzekach. Zresztą wróżą z przybycia tego ptactwa morskiego zawsze na powódź, a gdzie rybitwa morska siędzie na porzeczach, spadając po raz pierwszy, aż do tego miejsca będzie wylew.

LIPIEC.

ZEGAR NIEBIESKI NA LIPIEC.

Po sześćkroć księżyc wykłuł nowe rogi,
Ziemia obiegła w niebios kołowrocie
Dokoła słońca połowę już drogi
I zegar czasów stanął już na zwrocie.

Słońce najwyżej stało w Raku stając
I wielką kolej świata przerynając;
Lecz odtąd w łuku już się nie podźwignie
I dnia ubywa, a żar nieba stygnie...

Panna już dalej pomknęła się znacznie
I chór żniwiarek wkrótce sierp jej złączy;
Bo po carynach już się żniwo zacznie.
A snop użęty przednówek zakończy....

Lew, co żar sypał od spiekłej pustyni
I w piaskach wygrzał nowe plemię gadu,
Szuka zziąjany dla siebie jaskini
I ma się blisko już swego zapadli....

Nizko nad ziemią na samo południe,
Pełźnie Niedźwiadek, a trochę na prawo
Zawisła Waga, ważna czasów sprawą,
I wszystko świadczy, iż wkrótce pochłódnie,
Bo Łucznik wyszedł i stoi w odwodzie,
Bo Koziorożec pomknął w wyższe góry
I już się Wodnik pokazał na wschodzie,
Co wiedzie z sobą mgły i mokre chmury,
I chwilkę jeszcze wyczekać potrzeba,
A wróci przepych gwiazdzistego nieba.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Z lipcem przeważa się rok słoneczny. Przez przeciąg sześciu miesięcy przybywało dnia, światła i ciepła, ziemia ogrzewała się stopniowo coraz więcej i choć już w lipcu dnia ubywać poczyna, jestto miesiąc najcieplejszy w roku, bo ziemia wypromienia ciepło które przyjęła. Pod skwarem też słońca poczynają płowieć trawy i żółknąć zboża, a krzewy i drzewa zmieniają godową zieloność czerwca na właściwe sobie odcienia i kształty, tak że się już do połowy lipca stanowczo zmieniają widoki natury. Cała warcabnica łąk i pól płowieje i traci żywość kolorytu; wypalone od słońca leżą ugory; szaro odlega pokład świętojański; żyto bieleje, rumieni się pszenica i jęczmień dochodzi do swojej żółtości; tylko hreczka oblewa się mlekiem i rozsiewa miodne zapachy; tylko późne owsy stoją jeszcze zielono; tylko na świeżo pokoszonych łąkach, po skończonych sianokosach, spotyka się oko jeszcze z zielonością godową, jak gdyby nanowo wracała wiosna. Ale koloryt lasów poważnieje z każdym dniem więcej i nabiera większej różnorodności w odcieniach, bo liść wiosenny pociemniał, a powtórne gony i pędy na drzewach i krzewach odsądzają się żywo od swego tła, z całą siłą i barwą rodzajowi rośliny właściwą. Lasy, czy to szyszkowe, czy listne, porastają nanowo i zagajają się więcej, a w szyszkowych rozlewa lipiec balsamiczną woń żywicy, którą szczególnie w dniach parnych przepelnione jest leśne powietrze. Na zmianę kolorytu lasów wpływają nietylko lipcowe gony, ale także narastające nasiona drzew i szyszki borowe, które szczególnie na świerkach rumienią się pięknie, jakby dojrzałe owoce.

Lipa rozsiewa balsamiczne wonie i pszczoła brzęczy wesoło po lipnikach i sadowej lipie, zbierając pożytki.

Po skoszeniu łąk, po wystrzeleniu powtórnie drzew i krzewów w lipcowe gony i pędy, po odsądzeniu się szyszek od tła boru, następuje powtórne roczne ukojenie w naturze. Pierwsze było, kiedy wszelka ptaszka na gnieździe siadła i miejscem związana, dawała tylko głosem lub śpiewem świadectwo o sobie; drugie ukojenie jest teraz, kiedy już największa liczba ptaków śpiewać przestała lub przestaje i stanowczo miejsce i obyczaj zmieniać poczyna.

Z dojrzewaniem zboża, poczyna zbierać się po łąkach mnóstwo tych ptaków, które ziarnem żyjąc, wyprowadzają teraz młode swoje z gęstwiny gniazdowych na otwarte i obfite pole. Ptaki jednego miotu opuszczają okolicę swego gniazdowiska i zbijają się już w gromady; ptaki dwóch miotów, albo te które pierwszego nie wywiodły gniazda, siedzą powtórnie na jajach, lub karmią młode, albo już upierzone wywodzą. Wzdłuż zagumienek lub dróg wysadzanych drzewami, pędzą się najwcześniej ze wszystkich roje wróbli, spadając co chwila na łąki i wypijając jeszcze w mleczku kłosy. Na czereśniowe i wiśniowe sady i futory spadają inni szkodnicy, którzy częścią się żywią dojrzewającymi owocami, częścią tylko pestkami dojrzałych owoców. Kostohryz spada tu całymi gromadami i wybiera najdojrzalsze owoce; ale więcej jeszcze wyrządzają ci szkodnicy szkody, na których nikt nie stawia strachów. Susły i jeże, gromady myszy polnych i domowych wychodzą teraz z rozrodzonymi gniazdami w pola, kopią sobie nowe jamy i zaopatrują je nowym zapasem ziarna na zimę, falą kłosów zakryte i bezpieczne w

gospodarstwie swoim. Dla drobnych ptasząt i zwierzątek byłaby to może najswobodniejsza chwila, bo mają żer w miejscu i są pod zasłoną zbóż, zakryte przed okiem drapieżnego ptactwa, które teraz opuściwszy okolicę swojego gniazdowiska, buja zuchwale, unosi się daleko i bije z wysoka; ale jego miejsce zastępuje inny nieprzyjaciel, który na drobną ptaszkę i małe zwierzątko w zbożu ukryte godzi. Liszka i kuna, tchórz i łasica, żbik i kot domowy wywodzi młode w zboża i zaprawia je do łowu i myszkowania. W miarę jak głosy śpiewaków cichną, a zboża poczynają płynąć falą kłosów dojrzałych, towarzyszy temu widokowi natury jeden głos podnioślejszy tylko i wszędzie słyszany, głos przepiórki, o którym powiada lud, że woła:

"Pójdźcie żać! pójdźcie żać!"

Jakoż, chcący czy niechcący, poczynają już kosiarze w czasie sianokosów, a żeńcy z pierwszym żniwem polowanie na przepiórki, kiedy się myśliwi na nie wyprawiają z rozjazdem i biorą je na siatkę i strzelbę. W tym czasie jest także polowanie na błotach na bekasy, derkacze, żurawie i czaple, a od świętej Anny na dubelty, których się ciągnie w tym czasie poczynają; po przylaskach na grzywacze i młode gołębie; po kosmatych miedzach i krzakach na kuropatwy; w zbożach na młode dropie. Ale właściwe polowanie jest i w tym jeszcze miesiącu na łodzi, zrazu od św. Jana na pierwsze podloty, następnie na stare gęsi i kaczki, które się w tym czasie pierzą i których łów jest łatwy, bo nie mogą się wzbić do lotu; — w powszechności na wszelkie wodne i błotne ptactwo, które się już wywiodło i znowu swobodnie odzyskało ruchy po wywiedzeniu młodych.

Zwierciadło wód ożywia się tedy nanowo, bo i ptaki jednego miotu, jak rybitwy, jaskółki morskie i kuliki, ważą się nad wodami i piszczą po brzegu, i rybny orzeł nurza się do wody za łupem, wywiódłszy już młode, a i jaskółki domowe szybują nad wodami, zbiwszy się w gromady, i szpaki obsiadają chmurami łozy i trzciny nadbrzeżne, lub ważą się wielkim czarnym obłokiem po całych godzinach nad pastwiskami, spadając tylko na chwilę na błonia pomiędzy pasące się bydło; — słowem ptactwo nie jest już śpiewne, ale głośnie jeszcze na początku żniw. Z wielkich śpiewaków nie zamilkł tylko jeszcze leśny skowronek, wyższego jeszcze głosu od słowika ptak, i gdyby był tak pospolitym jak słowik, danoby mu nad słowikiem pierwszeństwo.

Samury trzymają się w tym czasie z warchlakami w gaistych, zwartych, ale skrajnych lasach. Stary dzik poczynają się zbliżać do hurtu, który się kupą trzyma i w polach niekiedy wielkie robi szkody, mianowicie nocą; ztąd też są okolice, gdzie "z ognistą obławą" (to jest płonącymi wiciami i snopami na tykach) poluje się już w tym czasie na dziki, przejmując obławę łan przez nie zajęty i spędzając je napowrót do lasu. Zuchwale ustępują tylko z trudnością, a że się wolno i stadem cofają, ztąd jest tego rodzaju polowanie łatwiejsze od innych na dziki, a częstokroć bardzo wdzięczne.

Z końcem tego miesiąca, gdy owsy w mleczko idą, poczynają wychodzić i niedźwiedź nocą na polany leśne owsem obsiane, zbiera w snop na pniu stojący owies i wysysa z niego mleczko; tu tedy bije go nocą na zasadzkę mały myśliwy, bo co noc wraca do tej samej polany, dopóki całego nie wytłucze owsa, lub gdy blisko polany w oszyjkach lasu się trzyma, łatwo go otropić i objechać w tym czasie i wyprawić łowy na niego po dniu.

Niedźwiedzica wodzi się z piastunami, ztąd też jest daleko trwożliwszą od samca; żywi się jagodami leśnymi po odludnych porębach lub zawalnych i załamanych lasach, które ostrzęzyną, malinami i borówkami porastają, i w tym czasie można na nią polować, jeżeli chodzi o schwytywanie młodych niedźwiadków na chów, bo po zabiciu niedźwiedzicy piastuny są nieradne i do schwywania łatwe.

Gdzie tego potrzeba, a jest wiele zwierzyny w lesie lub zwierzyńcu, można już w tym czasie z tropowcem lub na upatrzonego polować na rogacze. Jeleń i kozioł, daniel i łoś ma już róg twardy i oczemchany, dobrą skórę i mięso i idzie na strzał. Łanie i sarny z cielęciami trzymają się jeszcze samotnie gęstwin gaistych; reszta zwierzyny przechodzi na wielkie, zwarte lasy, gdy już rogaczom rogi napowrót skostniały, i trzyma się tam stadem aż do czasu rykowiska. Miejsca te gdzie jeleń i kozioł czemchają rogi, są znaczne po korze dzew. Czemchają je najprzód o miękką korę iwiny, młodych wierzb i osik; następnie o kory twardsze. Miejsca te wypada zaznaczać i stawiać w nich sól do lizania w małych skrzyneczkach, wymieszaną z czystą gliną. Jestto jedyny sposób przywiązania przechodnich jeleni i sarn do miejsca, równie jak stawianie małych stogów siana po gęstwinach, gdzie się jelenie i sarny zimą trzymać zwykły.

SIERPIEŃ.

ZEGAR NIEBIESKI NA SIERPIEŃ.

Rok się przeważał i dnia już ubywa.
Coraz mniej kwiatów dostać już z ogrodu,
Lecz mleczna droga coraz jaśniej spływa
Ku południowi od małego wschodu.
Pysnie się snuje po niebie jej wstęga
I coraz większem światłem się nawodzi.
Gdy przez południk na niebie przechodzi,
Lecz czaszki niebios jeszcze nie dosięga.
Panna stanęła już na żytnim łanie,
To chór żniwiarek rankiem przy niej stanie,
I gdy przepiórka pod garście przypada,
To Lis do Gęsi na niebie się skrada.
Gdzie rąb miecznicy nad małym zachodem,
Strzelec z wieczora wysunął się przodem
I łuk napiąwszy na swe gody czeka;
Bo ledwo z łąków Panna sprzątnie zboże,
To już i łowów pora niedaleka
I trąbka zagra w polach i na borze.

W prawo od Strzelca wyżej na zachodzie
Stoi Wężownik, a w tym samym pasie
Orzeł wyleciał już z gniazda w tym czasie

I ponad ściernią buja w rannym chłodzie.
Więc nieco niżej, a od Orła w prawo,
Na tle miecznicy Wąż się kłębem toczy
I gwiazdy świecą w ogonie jaskrawo,
A dalej jeszcze Byk po ścierni kroczy.
Pomiędzy Wężem co się zjadłe wspina,
A na zachodzie Antinoa stopy,
Jest zawieszona zwycięzka Janina (*)
I z gwiazd się biorą do chwały pochopy.
Na małym wschodzie Wodnik już podchodzi,
Co mokre chmury i mgły z sobą wodzi;
Pod nim znak Ryby, dalej Pegaz pędzi,
Od niego Baran w prawo o dwie piędzi,
W lewo Wieloryb; bo kiedy nie stanie
W polach już zboża, a po lesie grzybów,
Ani łabędzia na ciepłym limanie,
Pocznie się w morzach połów wielorybów.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Sierpień, to miesiąc żniw. Im bardziej dochodzi zboże, tem więcej krząta się ptactwa i drobnych zwierzątek około żrących kłosów. Jakoż w tym czasie porastają sporo wywiedzione gniazda ptaków; stare, wypierzywszy się, porosły nanowo i są tłuszczem oblane, a wszelkie zwierzątko żyjące ziarnem dobrze ogładzone i świecące, krząta się około zbierania zapasów na jesień i zimę. Żniwa nadają zupełnie inny ruch ptactwu, które aż dotąd falą zbóż zakryte, swobodnie sobie bujało. Skoro tylko zadzwoni sierp w łanach, skoro tylko ozwą się

(*) Tarcza Sobieskiego.

głosy i śpiewy żniwiarzy, pierzcha od tej obławy wszelka płocha ptaszka, podrywa się z pod nogi, albo ciekąc cichaczem, uchodzi ku przeciwnej stronie, lękając się nietyle jeszcze samych żniwiarzy, ile raczej gołej ścierni i drapieżnych ptaków, które się w ślad żniwiarzy ważą nad złocistą ściernią.

Najpierwsze wynoszą się ztąd stróżliwe dropie w otwarte obłogi i jałowe pagórki, a przepiórki, ciekąc i wodząc częstokroć jeszcze ostatnie gniazda, uchodzą zwolna tylko przed żeńcami. Zrazu znajdzie się jeszcze przytułek i pod garściami, i pod snopem, i pod półkopkiem, i nocą nawabiają kwoki drobne pisklęta. Ale kiedy już dograbek i obżynek przejdzie całe łany, a wóz pawężny zwiezie dostatek do stodoły; kiedy pierwszy chłód schodzącego lata pociągnie po ścierniu, wówczas rozproszyło się już całe ptactwo aż dotąd w zbożach żyjące i poczyną się zbijać w gromadę, ściąga się około gumien, przysiada po drogach po których zwieziono zboża, lub szuka miedz, krzakami porośłych

zbczy, nieskoszonych jeszcze owsów, niewyżętej jeszcze hreczki, łanów kukurudzy i ziemniaków.

Z końcem żniwa spadają wędrowne siwki, przypadając stadem na pokosach, po drogach i tokach, a nocą zbijają się całe stada dzikich gęsi i kaczek, szukając żeru na pokosach owsa i hreczyska. Dniem zaś zbierają się z okolicznych gniazd bociany i krążąc wysoko wielkimi kołami, gotują się już do drogi za morze.

To śmiałe szybowanie bocianów, które się w locie swoim coraz wyżej wznoszą, w wielkie zebrane gromady, ma coś dziwnie uroczystego w sobie. Często jeszcze spadają na łąki, ale trzymają się już od swych gniazd zdaleka, dumając i radząc o przyszłej żegludze, aż sąd odbywszy, w końcu przed drogą rozszarpiają jednego z pomiędzy siebie w mgnieniu oka, a potem z wielkim krzykiem wzbijając się w górę, zawiązują się w klucze i ciągną do cieplic.

Wiele ubywa już wdzięku widokom sielskiej natury, gdy bociany odlecą, gdy klekotu ich nie słyhać z nad gniazda, a okazałego żeglarza powietrznego zabraknie dla oka.

Wieniec ciernisty bocianiego gniazda biorą w posiadanie wróble na zimę i ścielą sobie mieszkalne gniazdeczka, a smutny po bagnie długo jeszcze chodzi jedynek bocian, pozostały od pary z zabitym, aż go co zje lub porwie, lub aż w końcu zlitują się nad nim chłopaki i zabiorą banitę do dworskiej kuchni na zimę.

Wiele także ubywa już wdzięku, gdy wieczorne kruczenie żurawi od wierzchowiny stawów lub od łąk leśnych nie dolatuje ucha, gdy zabraknie podniosłego głosu ich kruczenia i wesołych tańców wieczornych.

W gromady i stada zbite ptactwo płocze trzyma się bardzo trwożliwie i przeciąga samotne pustkowie, przypadając tylko chwilowo na obrosłych przyczółkach, na samotnych czubalkach pagórków, lub miedzach podszytych jagodami, jałowcem, głogiem i tarnin, gdzie czuje się bezpieczne od drapieżnego ptactwa.

Baczne oko dośledzi w tym czasie i niezwykle ruch drobiu i domowego ptactwa, i niezwykle ruch ptactwa wodnego. Skoro tylko półkopki rzędami staną po poletkach i łanach, wyrusza w pole cały drób, który się aż dotąd trzymał obejścia albo błonia wioski i od wiosny nie przeszedł ani płotu, ani kołowrotu. Kury idą w tym jedynym czasie daleko w pola na pokłosie; gęsi wiejskie zbierają się w wielkie stada, a stróżliwe gąsiorzy obmyślają jakby tu przejść kołowrót, który teraz niepilnowany, stoi już otworem.

Statecznie ciągną te stada, póki nie dojdą do kołowrotu; lecz przebywszy kołowrót, podnoszą się z krzykiem niekiedy w powietrze i spadają na ściernie pomiędzy półkopki, a nim się pokłosie skończy, porastają młode gęsi tak sporo, że młodych od starych rozróżnić nie można. Nawet kaczki domowe cieką rowami i bruzdami w pola, a choć nie pogardzają ziarnem, chwytają raczej polne koniki, gąsienice i ścierniowe pająki, które w tym czasie odnowiwszy gniazdo, roją się w słonecznej ścierni. Na kapuśniskach opierają się ostatecznie kaczki, gdzie żer gąsienic je zwabił. Najwcześniej wracają kury do domu, po nich kaczki, a po bydle dopiero wracają gęsi białymi, wielkimi stadami i rozchodzą się po ulicach wioski, odwiedziwszy wprzód jeszcze stawy lub jeziorka.

Kiedy w polach kopno, to i wesoło. Okolice od wiosny niewidziane, odkrywają się oku po wyżęciu zboża; złota ścierni połyskuje w rosie i cały krajobraz się zmienia, bo bydło

ciągnie przez ściernie, a konie pasą się na skoszonej łące, której nie puszczono w otawę.

Z każdym dniem więcej swobody dla ruchów ptactwa i bydła, które bez szkody ze ściernią na łąkę, z łąki na ściernie przechodzi. Przez całą wiosnę i całe lato po miedzach i krzakach, po wiklinach i lasach, po wiejskim błoniu lub jałowym ugorze pasiony statek zbiera się teraz w otwartych polach, a o chłodnym poranku lub wieczorze wznoszą się dymy z polnego ogniska, przy którym się kupią, grzeją i pieką ziemniaki pastuszki. Już też pod koniec sierpnia poczyna się siew bartłomiejski i w rąbki składa pług świeżą skibę. Za pługiem żywi się pies wsiowy i spadają pierwsze wrony, mało przez lato widziane, zbierając to co się wykluwa z ziemi po odłożonej skibie. Psy też wiejskie poczynają się ogładzać w tym czasie, bo i dla nich już przednówek skończony, kiedy nowy chleb w chacie, a wrony nabierają zuchwałości, przekomarzając się z psami za oraczem, że się nie boją potem psa na obejściu, gdy je jesień spędza do wioski i przejeżdżają się nawet wierzchem na świni.

Taki sam ruch poczyna ożywiać i ptactwo wodne, gęsi i kaczki dzikie, które aż dotąd leży się po niedostępnych kaczycach i przerosłych splawach. Porzucają pielesz swoje i przenoszą się na wielkie stawy i jeziora, spadając na otwarte halawy, nieobrosłe trzciną i szuwarem. Kaczki, które się po drzewach w zapadłych i nieprzystępnych łąkach gnieździły, szukają teraz wielkich i otwartych zwierciadeł wód, trzymając się zawsze wszakże na halawach, opodal brzegów i grobel. Zrazu nie łączą się te stada z sobą, lecz każde gniazdo wodzą z osobna kaczory i gąsiorzy, aż nareszcie silniejsze przemogą i ład uczynią w tych stadach.

Gwar tego ptactwa jest od świtu wielki i zdaleka słyszany. Niespokojnie zrywa się tu i ówdzie stadko i wraca do miejsca gniazdowiska swego, albo szuka w nowej i nieznanej sobie okolicy żeru samotnych oparzelisk, lub stepowych i leśnych jeziorok. Ztąd krzyżują się tu te stada w równych kierunkach w ciągu dnia całego, niepokoją się, nie mogą się zgodzić z sobą na otwartych wodach, wzbijają się wysoko i rozpatrują się w całej okolicy, strzegąc się strzału.

Wrzawa ptactwa wodnego o świcie na otwartych wodach (które nieraz dosłownie biorąc zaczernia całą powierzchnię wód), jest głosem natury na sierpień. Towarzyszy mu zawsze jeszcze hukanie bąka wodnego i przenikliwy śpiew i świegot wodnych drozdów, które teraz obsiadłszy trzciny całymi gniazdami, straszliwie hałasują. Nad błoniami i łożami ważą się szpaki w coraz większych chmurach i w tym miesiącu jeszcze podziwiać trzeba i zwroty tej chmury, i szybowania powietrzne, których jak na komendę kształty, wielkość i kierunek zmienia, jak gdyby czarodziejską różczką kierowana.

Wszelka ptaszka czuje się arcyswobodną w tym czasie; po odnowieniu gniazda, po wyżywieniu młodych, upierzona nanowo i oblana, używa swobody ruchów i ćwiczy w locie swe siły, zbijając się w wielkie gromady.

Tę sarnę swobodę widać i w ruchach bydła po żniwie. Polowanie jest zawsze i w tym miesiącu na łodzi i po błotach na wodną i błotną ptaszkę, której małe i wielkie ciągi obudzają czujność myśliwego; w żadnym czasie nie jest też ta zwierzyna lepszą i więcej oblaną. Na łodzi o świcie przebija się myśliwy przez oczerety ku odkrytym, halawom. Czem dzień gorętszy, tem lepiej dosiada krzyk i dubelt na błocie, zwłaszcza po deszczu,

albo na przyparek, a wieczorem ustawiają się myśliwi wzdłuż grobli, albo po brzegach stawów i jezior, gdzie kaczki stadami i dosyć nisko ponad ziemią na nocne ciągną żerowiska. Polowanie tego rodzaju jest bardzo wdzięczne. Do zorzy wieczornej padają strzały i kilku myśliwych pali nieraz do tego samego stada. Do północy prawie słychać nieustanne wachlowanie skrzydeł w powietrzu. Robią się też w tym czasie zasadzki przy półkopakach na dzikie gęsi, a na wczesnych hreczyskach na kaczki, gdzie ptaki te nocą chmurami spadają.

Dziki trzymają się gąszczów, ale w lasach skrajnych, które o uprawne łany graniczą. W czasie gorącym szukają w leśnych błotach barłogu. Wodzące samury chodzą jeszcze z warchlakami z osobna. Jałowe łoszki, podświnki i wycinki trzymają się hurtu. Stary odyniec chodzi jeszcze z osobna, ale wpada już niedy na chwilę do stada.

Jelenie i sarny trzymają się także w skrajnych przyłaskach, albo w polnych gajach, wychodząc w zboża, szczególnie gdy im owad leśny dokuczy. W gorącym czasie szukają łanie i sarny żywych samotnych źródeł i zbierają się przy nich stadkiem, szczególnie o ranku i wieczorze; w czasie zaś skwarne południa układają się w cieniu na ziemi, szukając chłodu, i drzemią spokojnie obok cieląt, w miejscach tych głównie gdzie dwa zioła rosną: jeleni język i turzyca, bo z nich najmłodsze odgryzają listki.

Zające robią sobie w tym czasie nory na północnej stronie w oraninie, szukając chłodu, albo zakopują się w świeżej skibie głęboko i mają młode drugiego miotu.

Cietrzew z samicą i młodem trzyma się w wielkim ukryciu i bardzo cicho w gęstwinach. Skowronki poczynają się pierzyć. Kuropatwy trzymają się z młodem w jarych posićwach późniejszych i szukają źródeł w czasie upałów po obrosłych zboczach.

Jarząbki trzymają się wielkich, chłodnych gąszczów i obsiadają najniższe gałęzie drzew całymi gniazdami, strzegąc się drapieżnego ptactwa.

Po świętym Bartłomieju poczynają się walne łowy na jelenie i kozły, które w tym czasie są najlepsze. Rogacze idą tu jeszcze na strzał. Rozpoczyna się także polowanie na borsuka, który jest najlepszy w tym czasie, tak pod względem skóry, jak sadła; ztąd też poczynają się tu polowania na niego z jamnikami na jamach, na zasadzkę nocną przy utkanych jamach i na żelaza. Poczynają się także polowania z siatkami dziennymi i nocnymi na kuropatwy, skowronki i przepiórki, które się przez zimę chowa, i z połami na drobną ptaszkę.

Na zasadzkę poluje się w grochach i wykach na dzikie gołębie i grzywacze. Po połowie sierpnia zaczyna się też polowanie na młode zające, czyli tak zwane marczaki, a na błotach zawsze jeszcze rozjazdem i na sidła.

Młode drapieżne zwierzęta pozbywają się kłaczystej wełny z końcem tego miesiąca, a pokrywają się gładkim włosiem i sierścią. Młode lisy i wilczki biorą się teraz na chów. Gdy się wilki w tym czasie jeszcze wabia i nie rozeszły się, najłatwiej wybić całe gniazda, nim się jeszcze szkodnicy rozejdą, obstawiając wilcze debry sieciami. Również ze skończonym żniwem rozpoczyna się polowanie z charty, a między matkami na rogacze; więc w ciągu całego sierpnia trzeba lepiej pamiętać o psiarni. Ogarom i niedźwiedzim kundysom dodaje się do osypki nawaru, a chartom baranich nówek, aby były w sile. Od początku też sierpnia puszcza się na tropy ogary, dla których pierwsze pole idzie po porannej rosie w krzakach i małych kniejach, aby się układały do nawoływania myśliwych, rozumiały głos

szczwaczy i głos trąbki. Charty powinny przynajmniej w tym miesiącu przebywać w stajni myśliwych koni i być upięte pod żłobem tego konia, przy którym chodzić będą.

Rankami i wieczorami wypada je w pola wyprowadzać, przy końcu na smyczy, aby się uczyły chodzić sforne, aby się nie ciągnęły i nie lały pod konia. Przeprowadzając charty, trzeba je oswajać z traskiem harapów, obudzać ich czujność, uczyć hasań i poszczuć czasami w polach domowego kota. Czas też wielki pomyśleć o wszelkich przyborach myśliwych, o odebraniu strzelb od ruśnikarza, o poostrzeniu żelaz, o naprawie myśliwych siodeł i rzędów, o odnowieniu troków, smycz, sfor i drażków, a w końcu o opatrzeniu sieci.

WRZESIEŃ.

ZEGAR NIEBIESKI NA WRZESIEŃ.

Wrzesień to jesień, lecz na nocnym niebie
Coraz piękniejsze dla ócz uroczysko,
Bo co się latem za poziomem grzebie,
To teraz świeci ponad ziemią nizko.
Zwierzyniec z mleczną krzyżuje się drogą
I w świetne gwiazdy strop się nieba stroi,
A zanim w świetle gwiazdy się rozmoga,
Wpół wychylony, jak stał. Strzelec stoi,
Bo przypadł czujnie na jedno kolano,
Odkąd na ziemi łowy obwołano,
Odkąd tam trąbka zagrała na lesie,
I już się zgoła wyżej nie podniesie.
Dwoma szlakami nad poziomem nizko
Przeszła mlecznica niebios okolisko (1).
Na wschód od Strzelca, który już nie kroczy.
Znacznie się wyżej Koziorożec mroczy,
Bo pomknął rażno przez turnie urwiste,
Rzuciwszy hale i doliny mgliste.
Nad głową Węża na zapadniej stronie
Jaśnieje klejnot w wspaniałej koronie;
Orzeł się waży nad ziemią z wysoka,
A przy jaskrawej gwieździe jego znaku,
Pławi się Delfin przy miecznicy szlaku.
Kiedy Wieloryb uchodzi dla oka,
Obiedwie Ryby w lewo od Wodnika
Płyną po niebie wyżej, wyżej nieco
I jasna gwiazda pyszczki ich odmyka,
Bo już ostatnie w starem kole świecą.

Pomiędzy świetnym klejnotem korony
I tym Lirnikiem, Herkul się rozpiera,
Kiedy na wschodzie ścierniem przez zagony
Wybiegła Kwoczka i pisklęta zbiera.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

"Wrzesień, to jesień." W polach coraz widniej, po świecie coraz chłodniej.
Swiegot w gromady zbitego ptactwa, ryk bydła i rzenie koni od błonia i rzeki, — oto głosy natury na wrzesień. W szyszkowych lasach poczyna się jednostajny szum przeciągłego jesiennego wiatru, a w stepach, na jeziorach i stawach w dniu chłodnym słyhać już poświst suchych oczeretów. Wronę ptactwo, w gromady zbite, zmienia w tym czasie stanowisko i noclegi swoje; przybliżając się zwolna do mieszkań ludzkich, obsiada hałaśliwie stare drzewa po miedzach, lub małe przylaski.
W naturze jak w dziejach. Kiedy się świat zamai i zaruni liściem i zbożami, to wszystko przysłonione i urocze, a kiedy widno, to i chłodno. Prąd ogrzanego powietrza, który napływał od równika ku biegunowi, łamie się na schyłku lata, zwraca się z północy ku południowi i strychuje zimnemi wiatrami ziemię w kierunku północnych i północno-wschodnich wiatrów.

Lato nie przechodzi przeto u nas zwolna ku jesieni, ale przejście to charakteryzują nawalne piorunowe burze, które zwykle pod koniec żniw przypadają. Nie jest to wyjątkowe ani przypadkowe zjawisko, kiedy aż osobne nazwisko tym piorunowym burzom dano, nazywając je "palikopy".

Wczoraj było jeszcze skwarne lato i gorące żniwo; ale z północy nadciągnęły gromowe chmury i po burzy dziś czuje już każdy, że nastąpiła jesień, bo okna spotniały bo się wszyscy kupią przy kominku, a w polach wznoszą się słupy białych dymów i świecą wieczorem coraz gorętsze polne ognie.

"Palikopa" rozpoczyna te burze, a pomiędzy matkami (to jest pomiędzy 15 sierpnia a 8 września) ubywa już znacznie z każdym dniem ciepła i świat przybiera pozór jesienny. Ztąd też jest przysłowie:

"Między matkami jak się zajesieni,
Najdzie Bartłomiej naprzód trop jeleni",

a myśliwy czeka jesienniej rosy i chłodnego tropu. Burza, która się nawalnemi deszczami i gromady wylewa na równinach, spada już pierwszym śniegiem w wysokich górach i oziębła na kilkadziesiąt mil okolice gór przyległe, a czy z południa, czy z północy wiatr pociągnie, to ciągnie nisko ponad ziemią i czuć już w nim chłód jesienny.

Lasy też zmieniają się z każdym dniem więcej po tych ostatnich letnich burzach. Liść poczyna już polatywać z drzew za pociągiem wiatru, a ten co się jeszcze mocno trzyma, zmienia swoje barwę. Najpiękniejszym kolorytem grają listne lasy w tym czasie, i patrząc na nie z oddalenia, możnaby myśleć, że się kwiatami tysiąca odcieni okryły. Najbardziej

uderzający kontrast jest pomiędzy krzewami a drzewami leśnymi, pomiędzy barwistą tęczą Ustnych lasów, a ponurą, rudą zielonością borów, która aż w ciemnoczarną przechodzi. W całym ciągu roku nie mają wielkie krajobrazy nasze tyle gry kolorytu i w tym jedynie czasie przybierają koloryt ciepły i dodatni, choć już rzeczywiście pochlodziło na świecie, jestto prawdziwa godowa barwa lasów, kiedy liść na drzewach i krzewach więdnije, a owoce przybierają żywe kolory. Jakoż po ostatnich burzach letnich, na przejściu z lata do jesieni, uspokaja i ściępla się znowu powietrze i nastaje cudowna jesień złota, najpiękniejsza i najstalsza pogoda w ciągu całego roku. Raz już dawniej skreśliłem ten świat jesiennego oddechu natury; niech mi tu wolno będzie do niego powrócić.

Coraz ciszej. Wrzesień! wrzesień!
Słońce rzuca blask z ukosa,
I dzień krótszy, chłodna rosa,
Ha i jesień, polska jesień!

O! jesieni złota nasza!
Tyś jak darów Boża czasza,
Dziwnie mądra, pełna części
I kojącej pełna treści...

W pożegnanie grają lasy
Barw tysiącem, pełnych krasy;
Miedzią, złotem i rubinem,
I szmaragdem i bursztynem.
Na jesieni świat się mieni
I w dobrane gra kolory,
Pajęczyny srebrem dziany,
Jak kobierzec różnowzory,
Na dzień wielki rozesłany.

Mgła poranna, co nie rada
Wdzięk odslonić naraz oku,
To się wznosi, to opada,
I uroczy świat w tym mroku,
Co się dzieli na obrazy,
W płataninie tęczy i gazy,
jak czarowna niby wstęga,
Co te ziemię z niebem sprzęga,
Z srebrnej gazy, z tęczy wątku,
I bez końca, bez początku,
Płynie, sunie i przegania,
I otula, i odsłania

Wdzięki ledwo sercu znane,

A tak pięknie zasromane!
Aż gdy cicho złote słońce
Z dobrą wieścią wyszłe gońce,
Mgła uchodzi wielkim zwojem,
I po czarach lży się żalą.
Za wzgórkami gdzieś niebios
Jarzabąta płyną falą;
W blasku słońca perli rosa,
A świat strojny wielkim strojem,
jak matrona się uśmiecha,
I w milczeniu znów oddycha,
I powagą, i pokojem.

Złote słońce i ścierrń złota,
Nigdzie głosu, nikt nie śpiewa,
A po duszy się rozlewa
Jakiś smętek czy tęsknota.

Odleciały już bociany,
Polskiej strzechy gospodarze;
Już i żuraw rzuca strażę,
W klucz powietrzny zawiązany;
I już tylko od jeziora
Słyszać jeszcze wrzask kaczora;
Lub szum długi, gdy gromada
Już wędrownych gęsi spada.

Jesień polska, to matrona,
Przysporzyła i oddaje,
A co wyszło z serca, z łona,
Ukojone całe staje.
A ta srebrna pól tkanina,
Ta jesienna pajęczyna,
Owo rąbek wielkiej pani,
Który ziemia niesie w dani.

Cicho, chłodno, jakoś smętno,
Czule, rzewnie i pamiętno;
Bo wianuszki dawno zwite,
Wielkie prace odprawione,
Wielkie burze już przebyte,

Wielkie bóle ukojone.
A więc słońce złotem ciska,
A złociste łąnów ściernie
Srebrną gazą się połyska
I przyświadcza temu wiernie,
W wielkiej ciszy, w wielkiej wierze,
Niebo, ziemia, człek i zwierzę.

W tym czasie powszechnego ukojenia w naturze, jest i stan wód na potokach i rzekach w ciągu całego roku najniższy. Bezpiecznie idzie bydło w bród, a ludzie przebywają po rzuconych kładkach, lub brodząc nawet, spławne rzeki. Wody też oczyszczają się od namulów, przybierając właściwy sobie koloryt, i tu rozpoznasz dokładnie górskie, leśne, jeziorne i stepowe wody już po ich barwie. Potoki i rzeki można przejrzeć aż do dna i widzieć nie tylko rybę cicho chodzącą, ale nawet w dniu słonecznym jej cień na dnie rzeki, stawu lub jeziora za nią chodzący.

Wszelka ryba płynie w tym czasie pod wodę i szuka głębszych toni, przerzuca się w powietrzu przez mielizny i podwodne groble, a pstrąg przerzuca się nawet przez wodospady i pluśnie często pomiędzy rzeczniemi kamieniami, goniąc za łupem. Jak srebrny promień drobnego piorunu, łyska on się w tym rzucie do słońca całemi godzinami nieraz, chcąc się wydobyć na wierzch wodospadu, aż się w końcu znuży albo wydobędzie. Rankami snują się już mgły jesienne, przysłaniając w części uroczy krajobraz. Jak wyspy na morzu pływają pagórki i gaje wierzchem tej powodzi, a gdy słońce podbiegnie, opada mgła obfitą rosą i przeciągają lekkie, srebrne, jarzabate chmurki na niebie. Długie cienie łamią się już z południa, a kiedy słońce w nieszpór idzie, stoi bez promieni, jak wielka złota lub paśowo-złocista kula, w wianuszku lekkich obłoków. Z każdym dniem więcej pusto w polu, bo i ostatnie półkopi znikają i ostatnie kawałki późnego owsa i hreczki. Tu właściwe też pole nastaje na charty, i miło objechać i poszczuć szaraka po obłogu, lub w mglistej dolince puścić charty na lizkę wracającą ode wsi do lasu.

Co mi diabli zlawiać tłumem,
Za psim w trop}- biedz rozumem?
To mi licha gra!
Nasz brat w polu, świat otwarty.
Dawaj konia! na smycz charty!
A hajże go! ha!

Na koń! na koń! a ochoczo!
Patrz, jak stępem konie kroczą,
Jaki piękny świat!
Więc szeroko zająć światem,
Kot dziś siedzi na kosmatem.
Lub pod skibę padł.

Przypadł, siedzi, pal z harapa!
Ależ palnął! ależ szkapa!
Patrz, jak chart to zna.
Odkąd stepy, odkąd gracze,
I na stepie dojeżdżacze,
Krew tych chartów gra.

Sławne charty ziemi buta.
Hej, gdzie Czehryn, gdzie Sławuta
Każdy zna ten ród,
I niejedno tam zawiedzie,
Lecz z tym chartem człek na przedzi
I nie próżny trud.

Sokół (1) poda wichrom skrzydło,
A ta Strzałka (2) to pieścidło,
Czy widzisz jak drży?
To rączości i krwi znamię,
Ród nie zwodzi, krew nie kłamie,
Ale ogniem skrzy.

Na trzy smycze pierwsze pole,
Ale gniazdo to sokole,
Wiec nie pola licz,
Tylko otwórz dobrze ślepie
I nie prześlep co na stepie,
Tylko gracza życz.

Rażno idą konie szlakiem
I człek radby zlecieć ptakiem,
Bo jak pomknem w dzicz
I jak ruszym z miejsca kota,
To dziurawą czapkę złota
Za charta mi licz.

W polu człowiek coś tam warty,
Gdy koń pryska, skomlą charty,
To mi graj w te grę!
Bo na łupie tylko siada
I na nagiej skale składa
Orzeł gniazdo swe.

Zawsze było moje zdanie,
To mi męzkie polowanie,
Gdy człek na koń siadł,
Gdy z sokołem łowów niema,
Tem się człowiek jeszcze trzyma,
Że na koniu chwata.

Bo i w koniu, bo i w człeku
Krew dowodna płynie z wieku
Wielką, dziejów grą.
Nie zająca, lecz sumaka (*)
Bierze u nas już smycz taka,
Tak te charty rwą.

Hajże! hajże! jak tarninka
Kot zaspany dał kominka,
Znać swą sztukę zna;
Znaj sokoła teraz z lotu,
Już go liznął bez obrotu
A hajże go! ha!

Jakoż jest w tym czasie i komu i koło czego pojunaczyć, bo polowanie na łodzi i na błotach trwa jeszcze ciągle w pierwszej połowie miesiąca, a w drugiej połowie poczyna się polowanie z charty w polach i stepach, a z ogary po krzakach, po ściankach i gajach na małego zwierza, a następnie już i na grubego zwierza w kniei, gdzie się w wigilią św. Michała walne rozpoczynają łowy. Jeżeli przeto kiedy, to w tym czasie potrzeba znać dokładnie stanowisko zwierza.

U jeleni, kozłów, danieli i łosiów poczyna się czas rykowiska; wszelkie rogacze tedy odszukują takrocne miejsca rykowiska swego w zwartych, samotnych lasach, przegrodzonych małemi leśniami polankami, zbierając się w stada u żywych źródeł. Rogacze wpadają wieczorem do stada, a odchodzą rankiem, dziczeją i są bardzo złe w tym czasie. Licząc od początku września, trwa czas rykowiska pięć do sześciu tygodni; więc nietrudno opatrzyć stanowisko rogaczy i odszukać po beku głośnym, który przez całą noc nie ustaje. Gdzie polowanie urządzone, bije się tylko rogacze i szuflaki w tym czasie na upatrzonego.

Stada dzików przeszły po skończonych zniwach na wielkie lasy i leżą po bagnistych sołotwinach. Sarny trzymają się jeszcze w skrajnych przylaskach, ale rogacze upatrują gęstwiny i przeprowadzają zwolna stadka w zwarte lasy.

Zające mają w początku miesiąca poraz ostatni młode, które stają się zazwyczaj łupem dzikiego ptactwa, znalazłszy się na nagiej ścierni. W czasie pogodnym leżą w owsianej ścierni lub na oraninie, w czas wilgotny pod kosmatemi komeszami, w tarninach i podszytych miedzach.

Wilki rozchodzą się w tym miesiącu z gniazda; lisy powracają z letnich polnych nor do zimowych jam, trzymają się krzaków i wychodzą tylko pod zasloną mgły na myszkowanie w pola, niedaleko krzaków i podszytych kniei, gdzie rozrodzone gniazda myszy polnych dają i starym i młodym obfite pożywienie.

W tym czasie też odpędzają lisy, borsuki, łasice, kuny, tchórze i żbiki młode od siebie, które odtąd zmieniają miejsce i w części znacznej wracają do wiosek i siedzib ludzkich; mianowicie zaś łasice, kuny, tchórze i żbiki przebywają odtąd po domach i strychach, po stodołach i spichrzach i po młynach, dokąd się także wielka część myszy domowych i polnych ściąga, w miarę tego jak po świecie chłodnieje.

Kury leśne, jakoto głuszce, cietrzewie, jarzabki, powracają w tym czasie już do zimowych stanowisk i trzymają się wielkich, samotnych gęstwin. Kuropatwy zapadają w obrosłe zbrocza i kapuśniska.

Od połowy września poczyna się ciąg skowronków.

PAŹDZIERNIK.

ZEGAR NIEBIESKI NA PAŹDZIERNIK.

Kiedy z dniem każdym coraz więcej chłodnie,
Gdy świat zasępią te jesienne słoty,
Niebo gwiaździste wystraja się cudnie
I świetne gwiazdy idą w kołowroty,
I mleczna znowu wyiskrza się droga,
I pierwsze gwiazdy idą znów na czasy,
Niebo jesienne staje pełne krasy
I po tych gwiazdach trafia człek do Boga,
Kiedy na ziemi wszystko się zatarło,
Kiedy co żyło wszystko obumarło;
Bo jedne gwiazdy patrzą na nas łzawo,
Jakby się czegoś nad ziemią żaliły.
Inne mrugają ku nam błękitnawo,
A inne jeszcze stoją, pełne siły,
Błyszcząc rubinem i patrzą jaskrawo.
Z jednymi tedy wolno się pożalić,
Z drugimi kochać aniołów miłością,
Z trzecimi pałać serca gorącością,
Z wszystkimi razem Pana domu chwalić.
Gdy mgły się mokre ponad ziemię ścielą,
Gwiazdy się tylko do serca anielą;
Kiedy mróz grudą pustą ziemię ściska,
Niebo tak wielką pogodą połyska,
Jakby tam wiosna schodziła z koleji;

Gdy świat w rozcieczy, ziemia bez nadziei
Żywot się ze dnia tu na noc przekłada
I jest w niebiesiech na niedobór rada.
Gdy wszystko żywe na ziemi umiera,
Niebo swój skarbiec dla duszy otwiera
I świecą znowu klejnoty na ziemi,
Co tam świeciły wiekami całami,
Od pokolenia każdego witane,
W każdym narodzie mądrym ukochane.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Z każdym dniem chłodniej i zmienia się coraz więcej koloryt widoków; coraz rozleglejszy widokraż odkrywa się dla oka. W polach leży wszystko jak na dłoni, a liść lecający z drzew odkrywa niejedno widok, przez całą wiosnę i całe lato zakryty dla oka. Widać już i wierzchem lasów i śród lasów niejedno. Wyszły osoki i trzciny, które pokrywały wody, i już z oddalenia błyszczą się znowu wielkie zwierciadła stawów i jezior, i srebrne wstęgi rzek, których teraz nie przysłaniają wikie lub oczeret. Z każdym dniem chłodniej lub widniej. Różnica zachodząca pomiędzy ciepłem pogodnego dnia a chłodną nocą jest bardzo znaczna, bo w południe ociepla się czasem do dwudziestu stopni jeszcze, a nocą ścina się rosa szronem i nieraz zabieleje świat cały o ranku. Nieraz zaleje szron, rosa najobfitsza w tym czasie; ztąd czy po rosie, czy po szronie jest codziennie trop świeży i objazd na grubszego zwierza łatwy; ztąd też poczyna się już urocza gra mgły porannej i wieczornej.

Cienie coraz dłuższe; seledynowe i fioletowe odcienia nieba i chmur, po rąbkach jeszcze ozłacane, grają w świetle słonecznym, gdy się słońce chylić poczyna. Na niebie i ponad ziemią gra kolorytu cudna; ale na ziemi wszystko coraz więcej szare. Po przejściu ostatnich burz jesiennych, na przesileniu uspokaja się znowu powietrze i nastaje babie lato pod koniec miesiąca. Powtórnie kwitną wtedy niektóre kwiaty wiosenne i zapach macierzanki roznosi mgła osychająca po słonecznych zboczach; snują się srebrne pajęczyny i błyszczą szczególnie w rosach albo w szronie, nawodząc świat cały srebrną, gazową tkaniną.

Jeżeli babie lato zawiedzie, to nie zawiedzie z pewnością słońca jesienna, która zwykle dnia trzeciego po przymrozku bywa. Ranki i wieczory zwykle i chłodne i mgliste, a pod koniec miesiąca pada już często mokry śnieg z deszczem pospołu.

Rolnik liczy już od Matki Bożej Różańcowej głuchą jesień; jakoż straciły już gołe ściernie złocisty swój połysk, a pasznicze ściernie zieloność swoje, gdy po nich przeszły stada tłoką. W mgłę porannej ciągną stada nie pasąc się, bo już rosa chłodna, i rycząc, bo już w polu goło; miedze tylko rozgradzają jeszcze zielonością szare ugory, lub czarną oraninę, a tylko łąki wyszłe z pod otawy ciągną się jeszcze zielonemi smugami wzdłuż dolin. Ozime posiewy żyta, które z razu schodziły czerwoną szczotką, przechodzą teraz w zielone krzaczkę, a szmaragdowa zieloność ozimej pszenicy mszy się w rosach i odbija żywo od ciemnego tła czarnoziemiu.

Ruch też ptactwa -zupełnie inny. Wielka część płoczej ptaszki odleciała już do cieplic; cicho w polach i na łąkach, pusto po halawach. Drapieżne ptactwo krąży pojedynczo, wysoko ponad ziemią w wielkich kołach i unosi się daleko, bo coraz trudniej o zdobycz, więc buja i uchodzi w ślad płoczej ptaszki za morze. Sadowa ptaszka, która się po pniach i gałęziach wspina i przysiada, ściąga się około dziupeł i sadów, a ta co gromadnie żyje, zbija się w coraz większe gromady, trzyma się trwożliwie stada, zmienia ciągle miejsce, szukając żeru lub uchodząc przed nieprzyjacielem. Ptactwo wodne ciągnie w części do cieplic, a w części przenosi się na żyzne oparzeliska i stepowe jeziora, gdzie do pierwszych mrozów dosiada, lub na zimę zostaje. Wronę też ptactwo zbija się w gromady coraz większe; gawrony spadają nieraz tak wielkimi stadami na zarunione oziminy, że się całe łany czernią. Największy ruch wronego ptactwa o świcie, gdy się w przylaskach gromadnie i wrzaskliwie zbiera; O wieczorze, gdy od zorzy leci, szukając noclegu, lub tłumiąc się przeczuwa słotę. Miejskie kawki wracają do wież i murów, domowe sroki przybliżają się do obejścia, a w dzień pogodny ciągnie wysoko ponad ziemią pojedynczy kruk w jednym kierunku, jak gdyby na całe mile upatrzył lub wietrzył coś z wysoka, i kracze zrzadka, nie zmieniając kierunku od chwili gdy się w oddaleniu ponad ziemią dla oka wybije, aż do chwili kiedy po drugiej stronie za widokraj zapada.

To kraczenie i wrzask wronego ptactwa po starych drzewach i skrajnych przylaskach, to głos natury na październik, któremu towarzyszy ryk coraz większy bydła, a po kniejach granie psów i odgłos myśliwskiej trąbki.

Od świętego Michała
Trąbka dla nas zagrała
I gwar psiarni się niesie
I październik po lesie.

Jakoż zmienia się barwa lasów z każdym dniem więcej i opadają dojrzałe nasiona. Dzikie idą na żołądź w dąbrowy, a na bukiew w buczyny.

Młode warchłeta porastają bardzo sporo, a podświnki o drugie tyle. Samury odżywiają się po odkarmieniu warchlaków; hurt jałowy pęcznieje, a stare dziki nabierają zuchwałości i siły. Dla jeleni czas to rykowiska, więc trzymają się stadem w samotnych lasach około źródeł i beczą przez noc całą, niewidziane we dnie, lecz w nocy na mile słyszane.

Łosie przechodzą na godzinę przed wieczorem z wielkich, ciemnych puszczy i lasów na odkryte hały, przebywając rzeki i jeziora wplaw, bo i dla nich czas bekowiska. Klępy z cielętami nocują z osobna na odkrytych, nieprzystępnych halach w kępach olchowych, gdzie się bezpieczne czują od wilka, a przez rzeki i jeziora płyną stare szuflaki, na bek stada, które się nocą do hurtu zbiera w miejscach bekowiska. Na łodzi bywa tutaj częstokroć polowanie na łosie bardzo szczęśliwe, bez psów i obławy, bo przepławiają się zawsze w tem samym miejscu przez wody i przez hały do kęp i nie zmieniają raz powziętego kierunku, nawet na odgłos gęstych strzałów. Łoś płynie bardzo równo i

pewniejszy tu strzał, ale w oko trafić trzeba, bo prócz szufli i głowy, nic nie widać z wody. Hały są na całe mile odkryte i tak bagniste, że inny zwierz po nich nie przejdzie, a gdyby się do cieląt skradał, jest już z bardzo daleka słyszany od czujnej łosy. Nie z przypadku tedy trzymają się łosie pewnej tylko okolicy i nie przechodzą linii zapadłego Polesia na południu. Gdzie niema wielkich, odkrytych hałów, przez które po dniu jasnym ciągną sznurem, powoli i niedbale przechodząc z puszczy ku kępom i wracając od kęp do puszczy; gdzie niema rzek o bagnistych brzegach i wielkich jezior, — tam i łosi niema. Pławienie się łosi na wielkich wodach i jeziorach należy do ich natury. Potrzebują one tej kąpieli, kiedy się owady pod ich skórą lęgną, gdyż w skutek, tego cierpienia narastają po nich bolączki, zanim się wylęgłe owady przez skórę przegryzą. Potrzebują one tej kąpieli, bo się nią chłodzą w czasie rykowiska, kiedy za bekiem samicy idą w prostym kierunku przez jeziora i rzeki. Stary myśliwy na Litwie zrobił mi uwagę, że łoś jest zwierz ciężki i że na każdym polu trop znaczy. Wie on o tem, więc idzie wplaw przez wody i tu ginie trop jego na wodzie dla myśliwego i dla ogara i dla zwierza, któryby go tropił. Ztąd też płyną łosie przez rzekę z wodą lub pod wodę, aby trop zatracić, ale nigdy naprost i wpoprzek rzeki, a gdy już los pójdzie wplaw przez jezioro, niema obawy by go kto stropił, lub jezioro objechał.

Łoś włóczy się po hałach, gdy liść z drzew opadać poczyna i przenosi się w gęsto podszyte jelniki i szyszkowe bory, z leśnych czarnych dolin, liściastem drzewem porosłych, bo tu z dniem każdym widniej, więc się nie czuje bezpiecznym. Jakoż poczyna już brunatna różga lasów przebijając z każdym dniem więcej. Cytrynowy liść z brzozy oblatuje z wiatrem i już nagie jej warkoczki zwieszają się ku ziemi i świszczą w powietrzu. Bukowe lasy palą się w ciepłym kolorycie i są podobne do miedzi świeżo z ognia wyszłej. Dzikie owocowe drzewa błyszczą już resztką purpurowych listków. Pomiędzy krzewami, jak z wiosny wilcze łyko, tak teraz berberys nawodzi się karminem, a i owoce i liście przybierają w końcu jeden kolor. Jarzębina zarumienia swe jagody, a całe lasy jarzębowe, w górach skorosiną zwane, palą się niby w ogniu w czerwieni tych jagód. Zieloność sosnowych borów zrudziała, a świerkowe i jodłowe lasy przechodzą z ciemnej zieloności w granatową i czarno-zieloną. Jak wiosną uderzają oko wszystkie odcienia papuziej zieloności, aż do brunatnej czerwieni, tak teraz się poczyna świat cieniować całą skalą kolorów; od blado-żółtych i zgniło-zielonych począwszy, przechodzi przez całą tęczę kolorów dodatnich, aż do ciemno-orzechowych i zielono-czarnych, a z każdym dniem poczyna przeważać więcej brunatny kolor nagiej różgi i paździerzy po lesie i w sadzie.

Polowanie jest w tym czasie na wszystko co człek zoczy i na cel weźmie; wszystko oblane, dołożone, ogładzone, nowem pierzem i nową skórą porośłe. Polowanie z charty trwa ciągle jeszcze i właściwie najlepsza pora to na charty, bo z każdym dniem chłodniej, więc szcuć można przez dzień cały. W kniejach i puszczech trwają jeszcze królewskie łowy na niedźwiedzia, dzika, jelenia i łosia, na sarny, daniela i rysie. Po krzakach i ściankach, po okopach i łąkach poczyna się polowanie szlacheckie z ogary na liskę i borsuka. W tym czasie urządzają się wielkie oblawy na wilki, a mały myśliwy bije szaraki na upatrzonogo w polach, bo liść leci, więc kot w polu leży.

W połowie października, mianowicie po i 16tym, zaczyna się ciąg jemioluch, paszkotów, kostohryzów i kwiczołów. Jedne przybywają z północy, drugie z południa po winobranii węgierskiem i spadają u nas na jałowce i późne jagody. W tym czasie są też one najlepsze, kiedy się na winogradach odpasły, a u nas jałowcami żyją i idą tysiącami na sidła. Przez cały październik poluje się w krzakach z psem legawym, a w podszytych przyłaskach z pogonką na słomki, które są oblane i najlepsze w tym czasie. Zając przebywa, gdy chłodno, w podszytych komeszach, na pogodę w oraninie, w kapuśniskach i w rzepniskach. Liszka, wydra, borsuk i żbik łagodzi i sposobi się do zimowych leży. Tchórz, kuna i łasica poczynają się znowu tłuc po strychach, śpichrzach i gumnach. Wróble cisną się gromadą pod ciepłe strzechy w stodołach i stajniach, a obsiadają szczególnie przed słotą całymi kępami ociernione płoty i ostrzeszki, w których się bezpieczne od nieprzyjaciela czują. Czas to dla ptaszników, i wszelka mała ptaszka co gromadami ciągnie i gromadą spada, łapie się wtedy na poły, samotrzaski i na lep, na ziarno, na konopie, jarzębinę i jemiolę, a połów tem szczęśliwszy, czem pustsza i więcej bezleśna okolica. Dla rogaczy wszelkich kończy się ze schyłkiem miesiąca czas rykowiska. U dzików poczynają się fukać samury i lochy jałowe. Jałowe łanie i rogacze biją się jeszcze na upatrzonogo, ale hurt oszczędzać już wypada. Jarzabki wabione, lecą jeszcze do połowy miesiąca na strzał. Ciąg skowronków trwa ciągle. Kaczory hałasują jeszcze bardzo na halawach przed zmianą stanowiska. Polowanie na łodzi ustaje. Kuropatwy łapią się jeszcze na zimowe chowanie po dniu i na nocne siatki.

LISTOPAD.

ZEGAR NIEBIESKI NA LISTOPAD.

Lasy na ziemi w gołej rózdze stoją
I mgły się ścielą ponad ziemię nizko,
Myśliwską wrzawą kipi uroczysko,
Ale co większe gwiazdy niebo stroją,
Bo w siedmiu znakach niebieskich pospołu
Pierwszego rzędu gwiazdy są na czasie,
I niebo staje w całej Bożej krasie
Ponad obszarem szarego padolu,
Gdzie się mlecznica na dwa szlaki dwoi,
W znaku Łabędzia Deneb świetny stoi;
Więc Waga w Lirze na karku Woźnicy,
Jaśnieje Kózka przy szlaku miecznicy,
W Lwim sercu płonie Regillus jaskrawo,
Tak jako pałał w dziejach wielką sprawą.
W znaku Orjona znęca cię o brzasku
Dwie wielkie gwiazdy uroczego blasku;
A gdy na ziemi łowów sama matnia,
I gdy człek dobry, psiarnia nie ostatnia,

Naówczas Syrjusz we wielkim Ogarze,
(Bo najjaśniejszy na północnym niebie),
Trzyma na mrozie te niebieskie strażę
I jest otuchą dla łowcy w potrzebie.
A że to także i mały myśliwy
Chwyta się tropu i tej końskiej grzywy,
A więc w Psie małym
Procjon świeci jemu,
Bo wyjść potrzeba z chwałą i małemu.
Gdy w siedem znaków to się niebo stroi,
Słońce podówczas w znaku Strzelca stoi,
A że człek dobry, psiarnia nie ostatnia,
To na Huberta łowów sama matnia.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Listopad... Przez dwa miesiące polatywał liść z drzewa i w listopadzie poczynają się już na gołym lesie łowy; naga różga świszczę w przeciągłym wietrze, a w borach nieustanny szum, jak we dnie tak w nocy, i choć się w polach uspokajać zdaje, wiatr wojuje nad sklepieniem w sosnach, jak gdyby się duch puszczy po nich pławił.

Już to przez pięć miesięcy ubywało dnia i ciepła, a przybywało wilgoci w powietrzu. Obfite rosy, częste szrony, mgły i słoty jesienne rozkaiły ziemię i przepełniły wilgocią powietrze; nisko tedy opuściły się nad ziemią mgły i chmury i ołowiane niebo zdaje się ciężać nad nią.

Przez całe dnie, a nawet przez całe tygodnie, nie wyrzy *słońce* z *poza*. tej szarej opony. Nisko ponad ziemią ciągną śniegowe chmury i łamią się w olbrzymich bałwanach, strychując mokrą mgłą wyżyny lub pasma pagórków, które na całe tygodnie znikają wtedy dla oka.

Widokrąg zcieśnia się, i ani zblizka, ani zdaleka niema na co spojrzeć, bo szare niebo, szary las, szare pole, powietrze zgniłe i ciężkie. Czasem tylko z odbicia chmur wyższych oświetlają się chmury niższe przykrem, żółtem, fałszywym światłem, które jaskrawo oświetla jakiś pas widoków, poczem się znowu czarne, śniegowe nasuwają chmury. Przeciągłe, jednostajne, żalodne wycie wiatru jesienno, to głos natury na listopad, a widokiem natury trzydniowa mraka drobniutka, lecz zimno i ostro cięta, las goły i szare pole.

Człowiek opada z myśli i nie zdoła się prawie obronić duchem tym przykrym głosom i widokom natury.

Wszystko zdaje się czekać przesilenia; ale z kąd ma się wziąć przesilenie, kiedy codziennie do krótszych dni i do zimy idzie? Człowiek pragnie mrozu i śniegu, byle się tylko coś odmieniło na świecie. Jakoż wyjaśnia się tylko na mrozie i czekać polepszenia tylko od śniegowej zamieci. Jeżeli jeszcze w październiku na Szymona i Judę nie było śniegu ani grudy, to zdarzać się zwykło, że zjeżdżają dopiero wszyscy Święci na białym koniu i w wigilię świętego Huberta, patrona myśliwych, wyprawiają pierwsze łowy na

ponowie; ale jeżeli i święty Hubert nie dopisze i zasłoci się na nowiu, to szaruga jesienna przeciąga się nieraz aż do świętego Andrzeja apostoła.

Może to nie daremnie na listopad przełożyli myśliwi święto swojego patrona, aby się wtenczas zabawić po mężku łowami, kiedy nic nie bawi. Święty Hubert stoi w połowie łowów, i myśliwi chwalą się, że się i oni na coś przydali, jak przysłowie mówi:

Kiedy swego czasu
Goły las nastaje,
Święty Hubert z lasu
Cały obiad daje.

Tak szczycą się ci, o których powiedziano jest pomiędzy rolnikami, że "zjedzą wołu, a ptaszka zabiją." Pytałem tedy starych myśliwych, co to za cały obiad daje święty Hubert z lasu? No to rzekł mi pan łowczy:

— Dziś wydałem ja dyspozycją kuchmistrzowi i na jutro na obiad świętego Huberta prosimy, a jeżeli jedna rzecz będzie ze spiżarni innej, jak ze spiżarni świętego Huberta, to niech chybię do dzika, gdy na poleć idzie.

— Cóż będziemy mieli? spytałem dalej.

Pan łowczy poprawił ognia w kominku, pokiwał trocha głową, podkreślił rażno wąsów i tak mi powiada:

— Obiad będzie dobry, ale musimy począć od wódki; wszystkiego będzie na cześć świętego Huberta po troje. Więc najprzód trzy myśliwskie wódki: topolówka z pączków, dębówka także z pączków i jałowcówka, wszystko wódki trzyletnie, pięknie sklarowane i najbezpieczniejsze w tym czasie. Do tych trzech wódek są trzy przyprawy, dziengiel miałko tłuczony, pieprz tłuczony grubo i świeże sadło borsucze, na odżywienie trzewiów, szczególnie dla starych myśliwych bardzo dobre. Kto go używa jak lekarstwa, pije je z wódką jałowcówka, poczynając od świętego Huberta aż do wigilii Bożego Narodzenia. Po wódcie pójda przekąski. Więc najprzód królewska wędlina, bo ozory jelenie i jęczyczki z kozłów do chrzanu; na drugą przekąskę marynowane kozłą dzikiej kozy; na trzecią serek utarty z głuszca, przekładany białymi truflami. My będziemy mieli jutro głuszca, który do królewskiej przekąski należy; ale gdzie głuszca niema, można wziąć i inną leśną kurę, jarzabka lub cietrzewia, a że brat nasz nie przebiera, więc "na bezrybiu i rak ryba". Można utrzyć serek i z kuropatew, zawsze go jednakowoż wypada przełożyć białymi truflami. Po przekąskach będziemy mieli barszcz jeden i drugi; dobrze skromny zając pójdzie do barszczu. Grubsze kości sam potłukłem, aby się coś i szpiku obrało.

Zapytałem pana łowczego:

— A czy i barszcz z lasu?

Nierad był zem go przychwycił zaraz na wstępie, ale wyszedł obronną ręką.

— O! wielka sprawa! Tyle też baby chwały mają, że do uczyty myśliwskiej dodają zawsze kwasu. Otóż po barszczu pójdzie na sztukamięśę dzik przerosły dobrze i dany prosto z pieca na glogowym smaku, a *głóg* pono z lasu. Że i na pierwsze przetrącenie mają być trzy dania, więc pójdzie przed sztukamięśą głowizna z dzika i studzone nogi; potem

pójdą trzy pasztety; pierwszy z kaczek dzikich w dyni, drugi z małych ptaszków w kapuścianych liściach pieczony, trzeci z kwiczołów w gniazdach z rzepy. Dalej pójdzie z kolei troje pieczystego: najprzód jelenia pieczeń z grzybami, potem cząber sarni ze świeżymi rydzami, w końcu słomki, a do nich niby to garusik, niby marmulada z dzikich jagód i owoców. Na tem basta. A dodać tylko trzeba trzy naturalne trunki: maliniak, dereniak i stary miód leśnej pszczoły. Będą także na wety kandyzowane tarki, borówki, w miodzie smażone laskowe orzechy i kalmus smażony na cukrze. A kto nie dołoży, ten sam sobie winien. Dosyć na tem, że święty Hubert daje cały obiad z lasu. Jeżeliby się znalazł fryc na obiedzie świętego Huberta, podaje się mu z osobna przy pieczystem pieczeń z lisa lub wilka, a jak się tylko tknie półmiska, frycują go myśliwi, bo się otwierają drzwi do izby stołowej i myśliwi trąbią we wszystkie rogi. Na odgłos rogów zawyje cała psiarnia, którą z umysłu na to przed ganek posforowaną sprowadzają, i jest krotochwila myśliwska, o którą w listopadzie niełatwo. W parę godzin po obiedzie zrobię ad laetificandum cor krupniku; przygotowałem okowity takiej co proch spali. Otóż jak okowita zapalona zawre w kociołku, dodamy w miarę lipcowej patoki, a rozтворzymy żurawinowym sokiem. Kolor gdyby rubin i taki krupnik jest w listopadzie dla podeszłych ludzi zdrowy i pić się daje.

Otóż raz na rok w dniu świętego Huberta upominamy się u myśliwych o taki obiad i taki krupnik, podług regulaminu łowieckiego i przepisu pana łowczego, na którym stoi trzy razy podkreślone "probatum". Możliwy po takim obiedzie i przy takim krupniku zapomnieć i o listopadzie i o kalendarzu łowieckim; ale że nie przy krupniku, lecz przy kominku siedzimy, że wiatr wyje straszliwie na świecie, wypada nam powracać do rzeczy. Całymi godzinami, dniami i nocami przysłuchiwałem się nieraz wyciu tego jesiennego wiatru. Wszystkie boleści człowieka, wszystkie jęki natury, wszystkie męki duchów czyścowych żalą się i wyją w tym wietrze jesiennym, który się wciska do każdego klasztoru, do każdego dworu i każdej chaty najmniejszej, popod progi i przez okna, przez korytarze i krużganki, od piwnic aż do kominów, od grobów aż do wież, niepokojąc boleścią natury żywe i czujące dusze.

Cóż złego musi się z naturą robić w tym listopadzie, kiedy to przeciągłe żalosne wycie wiatrów, które całą skalę tonów przechodzi, tak bardzo w tym czasie niepokoi człowieka i naprowadza myśl jego na mękę duchów czyścowych, tak iż radby uciekł sam od siebie. Czemu, zapytuję, nie oddała kompozycja muzyczna w tonach tego wielkiego rozstroju natury? Źle mówię rozstroju, bo już ciż skala tych tonów strojna i niema w niej nic fałszywego, chociaż są głosy wielkich cierpień i czyścowej męki w tym żalonym koncercie natury.

Listopad czeka jeszcze u nas na kompozytora muzycznego; a teraz przy świętym Hubercie powracamy do regulaminu łowieckiego, bo wypada się rozstać z listopadem. Już obiad świętego Huberta uczy, na co się jeszcze poluje. Dla rogaczy ustaje już z początkiem miesiąca czas rykowiska, a częstokroć nie przeciąga się nawet do listopada. Jelenie i sarny przechodzą po rykowisku stadem na wielkie, zwarte lasy. Do łań i sarn nie strzela się więcej, ale rogacze i hurt jałowy można jeszcze bić na upatrzonego. Niedźwiedź odszukuje swoje gawrę, łagodni się na zimę i trzyma się blisko niej; bojąc się, żeby go nie zapadły śniegi i nie chcąc w górach, gdzie już śniegi spadły, znaczyć

tropu po ponowie, układa się do snu zimowego. Listopad, to czas właściwy polowania na dziki, które teraz na żółędzi i bukwi spęczniałe, chłodzą się po bagnistych sołotwinach i szczeń ocierają o korę drzew, bo dołożone dostają świendu w skórze. Ztąd też łatwo w tym czasie objechać ich barłóg i po korze drzew upatrzeć gdzie się tarły. Dziki chodzą w tym czasie w wielkim hurcie i odyńce są już przy trzodzie, bo z końcem miesiąca poczyna się czas rui.

Borsuk leży na jamach z końcem miesiąca w kotle, bo i on się grzać poczyna. Zając, bo go liść lecący z drzewa nie płoszy, wraca do krzaków, i lasów; ale wilk spuszcza się na niższe działę; liszka myszkuje po dniu mglistym w polach i zachodzi już nocą do wiosek na rozdobędę po gęsi i kury, a przebywa dniem w oczeretach i łożach w pobliżu wiosek, gdzie i wilk czyha na łup, bo się już bydło w polach nie pasie. Kto w tym czasie pod gołym niebem nocuje, czy to w lesie, czy w obłogach, czy w stepie, nie nocuje bez ogniska, i listopadowe ognie, które po nocy tu i ówdzie świecą, są rzadsze, ale zato większe.

Leśne kury zajęły już zimowe swoje stanowiska; kuropatwy trzymają się w przylaskach, lub krzakami obrosłych zboczach.

Rogów rogaczy potrzeba pilnować, bo z końcem miesiąca tego ronią rogi. Polowanie na borsuki trwa jeszcze ciągle, a na skórkę wszelką poluje mały myśliwy, na strzelbę, na ponętę, na witerunek, na owłokę i żelaza.

GRUDZIEŃ.

ZEGAR NIEBIESKI NA GRUDZIEŃ.

Słońce na grudzień w Koziorożcu stoi.
W też same gwiazdy sklep się nieba stroi,
Co w listopadzie na niebie płonęły,
Tylko się w górę i na zapad wzięły.
Rok czasów swoich na niebie dobiega,
W górę się zbiło co stało u brzegu,
A co świeciło na zachodnim niebie
Tak okazało w nocach listopadu,
To się już chyli teraz do zapadu,
Albo się zwolna za poziomem grzebie;
Bo czasy blizkie swego przesilenia,
Więc na pamiętkę czasów dopełnienia,
O nowem lecie gwiazda duszy wschodzi
I śpiew po ziemi: Bóg się ziemi rodzi!
A na wieść taką i na takie głosy,
Drży cała ziemia, drżą całe niebiosy.
Patrzę po niebie, a Lira swadziebna
Zeszła z widoku, więc znać niepotrzebna;
To czas i nasze zawiesić na dębie,

Co jeden został jeszcze na tym zrębie.
Resztę w kolendzie niech donucą dzieci,
Jakie tam wieści z niebios uroczyska,
Kiedy was serce zgarnie do ogniska
I betlejemska gwiazda wam zaświeci.

GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Przejście z głuchej jesieni do zimy, zmienia jednostajność listopadowych widoków natury. Przejście to bywa bardzo różne. Czasem przez cały adwent przeciąga się szare pole i wilgocią poczyna się zima; czasem przez cały adwent chodzą jeszcze pługi w polu, chociaż doświadczony rolnik nie radzi tykać roli w adwencie, bo mokra skiba zlega się zbyt i jałowuje ziemia po takim pokładzie. Pospolicie jednakowoż zastaje już grudzień grude i już się kończy pole na charty, bo chart zdziera pazury, a koń łamie nogi, kiedy kot po twardem gładko bez obrotu uchodzi. "Na gołej grudzie ni pochopu, ni tropu." Więc wypada czekać ponowy; wszakże i do tej ponowy nie do razu świat dochodzi. Rolnik i myśliwy nudzą się pod strzechą i wyglądają przez okna, po szybach pukając. Rolnik czeka ustalenia zimowej drogi, utarcia grudy lub sanny, a myśliwy czeka ponowy. Rolnik czeka świętej Łucyi, bo na świętą Łucyą ma przybywać dnia na kurzą stopę i poczynają się obserwacje rolnicze na ziemi i niebie, a podług zjawisk natury dziennych i nocnych stawiają się horoskopy na rok przyszły. Przez dwanaście dni od świętej Łucyi obserwuje rolnik od północy do północy, co sześć godzin, niebo i ziemię, a jaka była doba, taki będzie miesiąc z kolei idący w roku następnym. Cztery obserwacje odpowiadają czterem lunacyom każdego miesiąca, a zapisane w kalendarzu roku co ma nastąpić, są te obserwacje wytyczną linią dla rolników.

Od wigilii Bożego Narodzenia poczyna się obserwacja powtórna dwunastu dni idących z kolei, a jak się obserwacje świętej Łucyi z obserwacjami nowego lata zgodzą, niema wątpliwości, że horoskop pogody i słyty, niedoboru i urodzaju pewny, i gospodarz wie już czy rok będzie suchy, czy mokry, przepadzisty, czy urodzajny, mierny, czy pochybny. Kto to tam na kurze stopy Boże niebo pomierzył i przybytek dnia na jedną kurzą stopkę od świętej Łucyi obliczył, to niewiadomo; ale to wiadomo, że na przesileniu zimowem bywają zimowe burze i śnieżne zamiecie, i nie radzę się spierać nikomu o przyrost dnia na kurzą stopkę od świętej Łucyi, a na dwanaście stopek od wigilii Bożego Narodzenia, bo mógłby być wzięty za bezbożnika od ludzi pracy i pokoju, którzy wiarą niebo z ziemią łączą i od nieba łaski czekają dla ziemi.

Bardzo różnie przechodzi świat z głuchej jesieni do zimy. Zazwyczaj poprzedzają to przejście gołe grudy i gołoledzie, po których się sący suchy, mały śnieżek, ostrym wichrem gnany. Z gołoledzią wypogadza się niebo, a naga różga lasów i strzępata igła borów powleka się jednostajnym szkliwem. W tem szkliwie połyskują i pnie drzew, i płoty, i dachy, i grudy; długie sopte zwieszają się u strzech; wrona nie zdoła się utrzymać na dachu; wróble wywracają figlarnie koziołki; a fertyczna nawet srocza nie umie sobie inaczej radzić w dziedzińcu, jak że przed stajniami lub na nawozach przysiada, bo się na płocie utrzymać nie zdoła.

Zwykle wszakże zaczyna się zima tak, że idzie deszcz ze śniegiem, i to bywa najlepsze, bo śnieg zawsze przeważa w końcu, a mokra ponowa spada równo, przylega do ziemi i nie tworzy zasp, lecz pokrywa jednostajnym białym całunem ziemię. Czasem znowu ucisza się zupełnie przed śniegiem, śnieg poczyna padać wielkimi płatami, a nazajutrz mróz i pogoda, już nie ponowa, ale do razu sanna, bo śnieg padł w kolano, jednostajnie i równo. Na świecie i w domu do razu widniej i weselej; nigdzie jeszcze tropu, nigdzie szlaku, bo ani ptak, ani zwierz, ani człowiek nie ruszył jeszcze z miejsca, dopóki się w tym widnym i białym nie opatrzy świecie. Wszystko jest okryte i niby puchem lekkim owiane. Przykre uczucie nagiej grudy niknie, niknie martwota nagiej różgi i szarego pola; miękko i niby znowu ciepło na świecie, bo świąteczny, czysty całun pokrywa ziemię, a każde źdźbło, każdy krzew, każde drzewo puszy się szronem owiane, tysiącem strojnych kitek i białych bukietów. To prawdziwe białe świątki!

Z białymi świątkami w porównanie co do piękności widoków, mogą iść tylko świątki zielone, bo jak tam wszystko zamajone i zarunione, tak tu wszystko kryształowym puchem owiane i w kryształy od słońca strojne, w których się łamią wszystkie kolory tęczy.

Ma zima piękności swoje dla synów tej ziemi, nie ocenione jeszcze dotąd dostatecznie, lecz uczute przez każdego, co się głosom natury przysłuchiwał i rozpatrywał w widokach tej ziemi.

Cóż będzie tedy głosem natury na grudzień? Skrzeczenie domowej sroczki z nad płota, złowrogi wrzask wrony, pod której skrzydłami śnieg w kulkach oblatuje z dachu, i świegotanie gromady wróbli domowych, które się w świeżym śniegu kąpią; widokiem zaś natury na grudzień jest świąteczna białość śnieżnego całunu, mroźne opuszenie krzewów i drzew długimi kryształami owianych, kwiaty mroźne na szybach okien, naśladujące wszelkie typy roślinne, i szron mroźny, iskrzący się złotem ku jasnemu słońcu.

Czerwono i złocisto wznoszą się słupy dymów z białych kominów prosto w górę, i widok tych ognisk domowych, tych świateł wieczornych i doświtnych po chatach i dworach, świadczy tylko że pod strzechą ciepło i że się pod nią przytulili ludzie, zanim jeszcze ptak, zwierz i człowiek z miejsca ruszył po zwałistym śniegu i trop poznać, lub ślad przetorował.

W parę dni po świeżo spadłych śniegach poczyna zazwyczaj wyc wiatr nisko ponad ziemią i miecie śniegiem, i tym co na ziemi leży, i tym co go zamieć z nieba niesie, i powstają zasy śniegowe, które częstokroć zmieniają widok całej okolicy}. Do połowy zakopane drzewa czernią się tylko wierzchem, a sanie pomykają wierzchem zasp, w poprzek płotów i wyżej strzech, do lasów i na łąki, prostując drogę w podróży, a przez cały rok nieprzystępne okolice odkrywają się teraz dla oka, bo leśne uroczyska, bagniste hały i rojsty, wrzosowiska i stepy, rzeki i jeziora pokryły się lodem i śniegiem i przeprawa przez nie łatwa po zimowem runie.

Kiedy w polach i stepach zadymka, zdaje się ciepło, gdyś wjechał do lasu lub czarnej dąbrowy, do zielonego boru lub zawalnej puszczy. Stryjaszek (1) stanie tu za kozuch. Różna też sprawa wiedzie w tym czasie ludzi do lasu, bo i drwal, i rolnik, i cieśla, i myśliwy upatruje, cechuje i obiera tu drzewo i śledzi tropów zwierza.

Grudniowe ognisko, nałożone w lesie, które nie może być lada jakie (bo się i ludzie, i konie, i woły muszą ogrzać przy niem), należy także do zimowych widoków natury na grudzień. Jeżeli o łosiu nie zapomnieli w październiku, to o królu puszczy litewskich, o żubrze, wypada wspomnieć w grudniu. Białowiezka puszcza jest ojczyzną i królestwem jego. Po ponowię przeganiają leśnicy całe stado żubrów z jednego ostępu w drugi, w poprzek dróg, które długimi liniami odgraniczają jedno leśnictwo od drugiego. Żubry, do tej pogonki przywykłe, ustępują stadem przed nią niedbale, rozpierzchłe, znacząc na ponowię trop po sobie, i wówczas liczą się tropy każdej sztuki z osobna, a cielęta tegoroczne zaciągają się do księgi sznurowej. Tropy samicy są znacznie większe niż wyrosłego wołu, a ze wszystkiego co żubr ma, jest wszystko najokazalsze i najlepsze w tym czasie; bo i okazały róg pięknie lśniący, i kędziory na czole, pomiędzy rogami najwytworniej utrefione, i broda podełbem najokazalej -odrosła, i kędzierzawa grzywa bałwani się jak u lwa falą, i cała skóra w końcu jest równo sierścią porośła. Ztąd w tym czasie biją się żubry. Mięso żubra jada się tylko solone, bo jest grubego słoju i szare, ale skóra żubra jest bardzo wielkiej ceny dla gabinetów, bo to wyjątkowe zwierzę na kuli ziemskiej. Z rogów żubra robią się puhary hetmańskie i myśliwskie, wierzchem w złoto oprawne. Na ucztach królewskich piastował wielki podczaszy taki puhar, a myśliwe wozy hetmańskie i królewskie było zwyczajem okrywać żubrzą skórą z wierzchu. Nic okazalszego nad taki rydwan, który raz tylko w życiu widziałem, kiedy przy nas w białowiezkiej puszczy zabito żubra. Skórę wyprawił leśnik otrębami i kwasem naprędce, aby się podawała i nie twardła od wiatru. Mózg wyjęto z czaszki, ale kość czołowa pozostała z łbem całym i z rogami; pozostały także racice od pęcín przy skórze. Cztery szpongi żelazne przyprawiono do racic, i one to przytrzymywały całą skórę na rydwanie do półdrabków. Ogromny pakowny rydwan okryła ta skóra, a łeb żubrzy z okazałą grzywą zwieszał się z tyłu rydwanu, ciągniętego czterą końmi wzdłuż puszczy. Powtarzam to, iż wspanialszego rydwanu nie widziałem w moim życiu, i wspominam tu dlatego o nim, że kiedyśmy się nieraz z panem Juliuszem (1) w duchu spotkali, pragnąłbym się jeszcze z nim zejść przy żubrzym rydwanie, bo "Rok myśliwca" kończy się i trzeba sobie powiedzieć:

Czas do domu, czas,
Zabawili nas!

Otóż od żubra, od królewskiego rydwanu, od Mohorta i tego serdecznego zwrotu do pana Juliusza, wypada powracać do rzeczy.

Zbierała się sójka za morze i nie odleciała. Jest w tem historia wielka i plotek ztąd niemało pomiędzy myśliwymi, dlaczego sójka nie odleciała za morze?

Są dwie wersje: jedni mówią że gil bardzo grzeczny przyleciał i uprosił sójkę, aby z nim na zimę pozostała, więc dała się uprosić; inni znowu mówią, że był między myśliwymi jakiś co się nazywał Sylwester, okrutnie do polowania zapalony, lecz pudłował wiecznie i nigdy nic nie zabił. Z panem tedy Sylwestrem żyła sójka w wielkiej przyjaźni, bo wiedziała że od niego żadnemu zwierzątku, ani żadnej ptaszce śmierć nie grozi. Pan Sylwester

zaprosił ją na imieniny, kiedy w zaciszy borów, w towarzystwie z gilem, zimorodkami i krzywonosami spędzała zimę.

Jakże tu lecieć do cieplic, kiedy tacy mili goście przybyli w gościnę i jakże panu Sylwestrowi odmówić zaprosin na jego imieniny, kiedy taki grzeczny dla wszelkiej ptaszki, wszelkiego zwierzątka?

Zbierała się tedy sójka za morze, ale odłożyła czas odlotu swego aż do nowego lata, aby w wigilią nowego roku odbyć jeszcze imieniny u pana Sylwestra. Bardzo wysoko podnosił tę zasługę gil podtatusiały i bardzo grzeczny: bardzo podnosił tę zasługę zimorodek, który bywał niegdyś paziem na dworze i ogon wielkiej szaty nosił; wszakże iż nie wyrósł na papugę, prywatyzuje po szyszkowych borach razem z gilem, bo mu południowy klimat nie służy. Podnosiły bardzo wysoko tę zasługę w końcu krzywonosy, oryginalni i dziwaczni turyści, którzy chwalą piękności wodospadów w Szwecyi i chłodne widoki północnego nieba i wolą przy kominku z sówką spędzać zimowe wieczory, niż lecieć do Nicei, gdzie i nudno, i parno, i drogo.

Tylu argumentami dała się sójka nakłonić, aby do nowego roku nie odlatywała za morze, a gdy nowe lato nadeszło, rzekła do towarzystwa: "Na Gromnicę będą już skowronki; czyż warto lecieć za morze? Kiedym dla imienin pana Sylwestra pozostała do nowego lata, to już przebędziem resztę zimy razem."

Te legendę o sójce i wielkiej pamięci panu Sylwestrze, który wiecznie pudłował, opowiadają sobie myśliwi po polowaniu w wigilią Nowego roku, a jeżeli się zdarzy, że jest Sylwester w tem gronie, to ubolewają nad nim przy krupniku z całej duszy, że on jeden jest tak biedny na świecie, iż cały rok musi czekać na święto swojego patrona.

W wigilią nowego roku i w wigilią do trzech królów ostatnie wielkie łowy z sieciami, z ogary i na pogonkę, od kuropatwy aż do żubra, bij co zoczyś, i szczęściem że zima nie trwa wiecznie, bo wielki i mały myśliwy wybiłby wszystko co na ziemi pozostało od świętego Huberta do świętego Kaźmirza, gdyby pole w tej porze codziennie służyło do łowów. Ale że wszystko ma swoje dziurę, więc nie wszędzie człek dotrzeć zdoła, a że Bóg miłosierny, to coś i na pudło policzyć trzeba; ztąd też kończymy myśliwską piosenką "Rok myśliwego":

Trąb pojezdnego! niechaj się schodzą,
Niech nadaremnie w śniegu nie brodzą. i t. d.

Wigilią nowego roku kończyliśmy za młodości mojej wieczory myśliwskie przy kominku, i w towarzystwie znalazł się zawsze ktoś, co nam z zapalem i z całą prawdą wygłosił wiersz Aleksandra Fredra "Polowanie". Wiersz ten otworzył mi oczy i serce na piękności rodowej poezyi, nauczył zapatrywać się poetycznie na żywe stosunki świata, który nas otacza i w którym żyliśmy podówczas tak całym sercem!

Wiersz ten nie był nigdy drukowany, choć wyprzedził czasy całej tak zwanej romantycznej poezyi i tej która po niej nastąpiła.

Kończąc "Rok myśliwca", zgrzeszyłbym i przeciwko pierwszym ślubom pięknej młodości naszej, i przeciwko towarzyszom wspólnej drogi, i przeciwko żywotnym zadatkom ducha

w poezji naszej, gdybym tu nie wspomniał o tym wierszu, który wówczas należał do życia myśliwych i był duchową okrasą swego czasu.
Niech się ktoś, gdzieś i kiedyś upomni w literaturze o ten wiersz Aleksandra Fredra: my kończymy wspomnieniem jego "Rok myśliwca".

Drukarnia

J. I. Kraszewskiego

W Dreźnie

poleca się z wykonaniem wszelkich robót typograficznych poprawnie, ozdobnie i po cenach umiarkowanych.